OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Niedziela 24 lipca 1938 r. Nr. 52 (205)

Sowiety już gotowe do wojny z Japonią

i dalej koncentrują wielkie siły zbrojne

Sytuacja na Dalekim Wschodzie jest w dalszym ciągu bardzo napięta. Według pism koreańskich, poruszenia wojsk sowieckich na spornym obszarze między Rosją a Mandżuko trwają dalej, a eskadra rosyjskich łodzi podwodnych stacjonowana we Władywostoku, otrzymała rozkaz udania się do zatoki Passit, leżącej bezpośrednio nad granicą rosyjskiej prowincji nadamurskiej i Korei.

Według wiadomości z pogranicza mandżursko - sowieckiego i koreańsko - sowieckiego koncentracja wojsk sowieckich w obszarze Czang-Ku-Feng trwa nadal. Wojsko fortyfikuje wspomnianą miejscowość, buduje rowy strzeleckie, zasieki, a także stanowiska dla karabinów maszynowych i artylerii.

Silne sowieckie oddziały artyleryjskie zostały skierowane w kierunku ujścia rzeki Tumeń. Oddziały zmotoryzowane armii sowieckiej wyruszyły z Nowoki jewska i Sławianki.

Równocześnie donoszą o wzmocnieniu garnizonów sowieckich w miastach: Nikolsk, Władywostok i Nowokijewsk.

Parlamentariusze japońscy, którzy w poniedziałek wieczorem przybyli do kwatery dowódcy wojsk sowieckich nad granicą koreańską celem przedłożenia żądań japońskich, nie powrócili jeszcze do swych oddziałów. Istnieją obawy, że parlamentariusze japońscy zostali zatrzymani przez władze sowieckie pod jakimkolwiek pretekstem.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że japońsko-mandżurskie władze wojskowe podejmą na własną rękę akcję, którąby miało na celu przywrócenie dotychczasowego stanu rzeczy, gdyby parlamentariusze zostali zamordowani, lub uwięzieni po stronie sowieckiej.

Japońskie koła wojskowe zapewniają, że rząd uczyni wszystko, aby zatarg z Rosją załatwić na drodze pokojowej. Japonia jednak musi się domagać cofnięcia wojsk sowieckich. Według bowiem informacji, dostrzczonych przez wywiad japoński, sowiecka armia Dalekiego Wschodu pod dowództwem marsz. Blüechera liczy w danej chwili 87000 ludzi.

Skoncentrowanie tak wielkiej siły wojskowej na granicy świadczy o tym, że Rosja jest stroną zaczepną i myśli o wojnie. Japonia uważa to za prowokację i nie może się pogodzić z tym stanem rzeczy. Gdyby więc Rosja nie zgodziła się na cofnięcie wojsk, Japonia jest zdecydowana odpowiednio na to zareagować i wówczas niechybnie dojdzie do wojny, która może mieć nieobliczalne następstwa.

Francuskie manifestacje wojskowe

ku czci angielskiej pary królewskiej

PARYŻ. Defilada wojsk w Wersalu, w której uczestniczyło 50 tysięcy żołnierzy, reprezentujących wszystkie rodzaje broni, była głównym punktem czwartkowych uroczystości, zorganizowanych przez rząd francuski na cześć angielskiej pary królewskiej.

Rozpoczęta o godz. 11.25 defilada skończyła się w półtorej godziny później. Król Jerzy VI. ubrany w polowy mundur marszałka angielskiej armii lądowej i powitany 101 strzałami armatnimi, odbierał ją z trybuny, wzniesionej przed ratuszem, w otoczeniu prezydenta republiki Lebrun, wszystkich ministrów z premierem Daladier na czele, marszałkiem Petain, gen. Gamelin i Vuillemin oraz admiralem Darlan.

Wojska zebrane na szosie paryskiej, naprzeciw pałacu Wersalskiego, prowadził gen. Billotte. Po odegraniu hymnu „God save the King" i Marsylianki, defiladę rozpoczęła kawaleria, która w szyku bojowym przeszła klusem przed trybunami.

Następnie przedefilowały oddziały piechoty maszerującej podwójną kolumną po 24 ludzi w każdym szeregu. Z wyjątkiem strzelców marokańskich i spahisów w jaskrawych mundurach, wszystkie inne rodzaje broni wystąpiły w mundurach polowych koloru khaki.

Po oddziałach kolonialnych przed trybunę zajechały pierwsze z kilkuset armaty, podczas gdy od strony pałacu Wersalskiego poczęły nadlatywać eskadry w liczbie 500 samolotów.

Defiladę zamykały oddziały zmotoryzowane, motocykliści, sa[illegible] ochody pancerne, wreszcie 500 czołgów.

Po przejściu ostatnich oddziałów król Jerzy VI, żegnany fanfarą orkiestry dragonów odjechał w towarzystwie prezydenta Lebrun do pobliskiego pałacu Wersalskiego, gdzie czekano nań ze śniadaniem.

Manifestacja wojskowa, wspaniała pod każdym względem i pozostawiająca wrażenie olbrzymiej siły armii francuskiej, odbyła się przy chmurnej pogodzie. Niebo rozpogodziło się dopiero po południu, pozostając za to słonecznem do końca dnia.

Republika francuska zamanifestowała we czwartek swoją łączność z wielką przeszłością Francji królewskiej, organizując na cześć króla Jerzego VI, królowej Elżbiety stylowe przyjęcie w pałacu Wersalskim utrzymane w tonie i atmosferze wielkich przyjęć z epoki Ludwika XIV.

Na przyjęcie składało się śniadanie dla pary królewskiej i 200 zaproszonych osobistości, wydane w historycznej galerii lustrzanej, koncert w kaplicy pałacowej i sceny baletowe w parku.

Cała służba pałacowa ogółem 190 osób miała na sobie błękitne fraki, białe peruki i pończochy według wzorów z XVII wieku.

W czasie śniadania orkiestra smyczkowa odegrała na instrumentach epoki melodie kompozytorów z czasów Ludwika XIV. Utworom z tego samego wieku poświęcony był koncert w kaplicy.

Parę królewską, wychodzącą z pałcu do parku pożegnali po trójnym protokólarnym ukłonem artyści i artyści opery paryskiej, ucharakteryzowani na dworzan Ludwika XIV.

Wstylu tym utrzymany był również balet, odtańczony w parku przez tancerki opery paryskiej, którym o godz. 16-ej przyjęcie zakończono.

Król Jerzy VI zaprosił prezydenta Lebrun i jego małżonkę do Londynu. Ponieważ mandat prezydenta Lebrun wygasa w dniu 10 maja 1939 roku, oficjalna rewizyta prezydenta Lebrun i jego małżonki w stolicy Anglii nastąpi w pierwszym kwartale 1939 roku.

Napad na osiedle żydowskie

Sześciu Żydów poniosło śmierć

LONDYN. Z Jerozolimy donoszą, że grupa Arabów dokonała napadu na osiedle żydowskie Arosket w pobliżu Haify. Według urzędowych danych 6 Żydów, w tej liczbie 2 dzieci i 2 kobiety poniosło śmierć. Napastnicy rzucali bomby na domy osadników.

W pobliżu Safet czterech żołnierzy angielskich odniosło rany w wypadku samochodowym. — Komunikat nie wspomina, czy wypadek spowodowany został przez terrorystów, czy też z innych przyczyn.

Wyrok brzmiał krótko: „Zadżgajta mnie"!

Krwawa „din-tojra" na polach Pelcowizny

Miłość zgubiła legendarnego bandytę z lasów opoczyńskich

Niesamowitą noc grozy przeżyły wczoraj osławione baraki na Annopolu. Odbyta bowiem o północy, wśród błysków noży i tryskającej krwi „din-tojra" nad legendarnym już bez mała postrachem lasów opoczyńskich, Janem Gajewskim, nie ma sobie równych w historii warszawskiego świata podziemnego za ostatnie lata.

Do okna jednego z baraków annopolskich rozległo się wczoraj około godziny dwunastej w nocy lekkie pukanie. Po tym nieco cięższe, po tym nerwowe, a wreszcie ciszę nocy rozdarł okrzyk:

— Julka, jak pragnę, otwórz, bo skonam!

W tym samym momencie, gdy w oknie baraku zajaśniało słabe światło lampki naftowej przez piaski annopolskie przebiegło kilku mężczyzn i za tajemniczym przybyszem wpadło do izby. W ruch poszły noże i bagnety. Jednak nie zrobiono z nich „należytego" użytku, bowiem ścigany poddał się bez walki.

Zanim przejdziemy do dalszych opisów wydarzeń tej strasznej nocy, wypada zorientować Czytelnika w sytuacji, jaka poprzedziła ów dramat warszawskich podziemi i przedstawić głównych bohaterów.

Od kilku lat już w lasach powiatu opoczyńskiego, w województwie kieleckim, grasował słynny bandyta, nazwiskiem Jan Gajewski. Napadał bezkarnie na powracających z targu wieśniaków, na bezbronne kobiety, terroryzował całe grupy ludzi przejeżdżających przez las chłopskimi furmankami, a fama o nim roznosiła się w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Nie było tak bezczelnego napadu, tak wyrafinowanej zbrodni, którejby się Gajewski nie podjął, przed którąby się zawahał.

Dwa lata temu, naprzykład, głośny był napad Gajewskiego na bogatego kupca z Paradyza. Gajewski zatrzymał go na szosie jadącego zwykłym chłopskim wasągiem, pojechał z nim razem do Opoczna, kazał mu kupić w swojej obecności ćwierć kilo gwoździ.

Gdy powrócili w to samo miejsce, w którym kupiec został zatrzymany, Gajewski polecił mu oddać wszystkie posiadane pieniądze, wszystkie kosztowne przedmioty, a wreszcie poprosił go o sprawunek, który dokonany został w Opocznie.

Biedny kupiec, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że ma do czynienia z legendarnym postrachem lasów, spełnił posłusznie rozkaz bandyty i Gajewski wszystkie gwoździe powbijał mu bestialsko w pięty.

Bestialstwo posunął tak daleko, że z zrabowanych pieniędzy wypłacił Gajewski woźnicy 100 złotych, tytułem wynagrodzenia za czas zmarnowany na przejazd do Opoczna.

Oczywiście ten, jak i następne nie mniej ohydne napady przechodziły bandycie bezkarnie.

Do mieszkania Julii D. stukał nocy wczorajszej Gajewski, wytropiony uprzednio przez ziejących zemstą towarzyszów i oni to właśnie wraz z szajką swoich

(Dokończenie na str. 6-ej).

Szczęśliwy lot przez Atlantyk

NOWY JORK. Samolot „Mercury" wylądował na lotnisku nowojorskim o godz. 21,08, przelatując dystans Foynes — Montreal — Nowy Jork (około 4867 km.) w 22 godz. 31 min.

O starcie pisaliśmy w numerze wczorajszym

Na długo przed zapadnięciem zmroku

czatował morderca pod willą swej ofiary

Nasz reporter na miejscu, gdzie padł z ręki zbrodniarza ś. p. Chrostowski

Makabryczna zbrodnia, której ofiarą padł znany przemysłowiec warszawski 65-letni Edmund Chrostowski, poruszyła do żywego opinię publiczną. Jakto? Czyż możliwe jest, aby na terenach osiedli podstołecznych bandyci rozpanoszyli się aż do tak dalece posuniętego zuchwalstwa?

Ohydny mord w Gołkowie pod Piasecznem jest tym bardziej znamienny, iż nastąpił bez pośrednio po dokonaniu przez niewyśledzonych dotychczas bandytów śmiertelnego napadu na willę ś. p. profesora Gantnera w Rembertowie. I tu i tam, bandyci nie zadowolili się dokonaniem rabunku, lecz ubroczyli ręce w krwi nieszczęsnych swych ofiar.

DOJEŻDŻAMY DO MIEJSCA ZBRODNI.

Specjalny nasz sprawozdawca udał się na miejsce strasznej zbrodni do Gołkowa. Podajemy poniżej jego sprawozdanie.

Wysiadamy z kolejki na stacji w Piasecznie i podchodzimy do kręcącego się obok budynku stacyjnego kolejarza.

— Którędy możemy się tu dostać do Gołkowa?

— Najlepiejby było, żeby pan wziął sobie jakąś szkapę. Nie jest to znów tak daleko, ale zawsze około 20 minut trzeba iść na piechotę. Piasków to też tu u nas nie brakuje.

Rezygnując z niezbyt pewnej komunikacji w postaci obdrapanej dorożki, zaprzężonej w zdychającego prawie konia, idziemy pieszo we wskazanym przez kolejarza kierunku. Obserwujemy dokoła teren. Małe wille, ukryte za gęstymi zaroślami, płoty, druciane ogrodzenia. Tak, jak na każdym letnisku podwarszawskim.

TRAGICZNA WILLA „NADZIEJA".

Po kilkunastu minutach szybkiego marszu jesteśmy już na miejscu. Willa „Nadzieja" będąca własnością tragicznie zmarłego Edmunda Chrostowskiego, położona jest bardzo malowniczo. Parterowy budynek jasno odcina się białymi ścianami od gęstej szczotki zagajników i lasu, który podchodzi prawie aż pod druciane ogrodzenie.

Willa tonie cała w zieleni. Zamordowany właściciel jej był wielkim entuzjastą ogrodnictwa i każdą wolną chwilę spędzał w ogrodzie, zakładając trawniki, rabaty i grządki z kwiatami.

Z przeciwnej strony domu rozciąga się wielkie pole, pokryte falującymi, dojrzałymi już łanami zboża. Kto wie, czy właśnie w nim nie ukrywał się potworny zbrodniarz, czekając pod osłoną owego tragicznego wieczoru, aż ofiara jego do snu spokojnego się nie ułoży?

PRZYBYLI NA LATO.

Jeden z mieszkających obok „Nadziei" obywateli, który znał dobrze zamordowanego przemysłowca i spotykał się z nim wiele razy, uprzejmie wyjaśnia nam stosunki, które panowały w willi przed dokonaniem morderstwa.

— Pan Edmund — mówi — kochał się po prostu w swej willi. Mimo nawału prac, jakie czekały zawsze na niego w Warszawie, w związku z prowadzonym przez niego interesem, potrafił od czasu do czasu znaleźć wolną chwilę, aby wpaść do Gołkowa i zobaczyć co się dzieje z willą. Oczywiście, wizyty jego najczęstsze były w czasie wiosennym. Sami, panowie, wiecie: i w ogrodzie trzeba coś zrobić i dopatrzeć wszystkiego, żeby nie było po tym żadnych niespodzianek, jak przyjdzie czas wakacji. Cieszył się zawsze na ten przyjazd. Niestety, wakacje tego roku były już ostatnimi, jakie dane mu było tu spędzić.

— Dawno już pan Chrostowski był właścicielem willi i obywatelem Gołkowa?

— O, będzie już chyba ładnych parę lat. Gdy nabył plac, znajdowała się na nim tylko mała, drewniana willa. Nie długo jednak stała. Sprowadzeni robotnicy zwalili ją szybko, po czym nowy nabywca wystawił na jej miejsce „Nadzieję".

Wygląd całej posesji zmienił się błyskawicznie.

— Dużo osób bywało tutaj?

— Zawsze był gwar. Pan Chrostowski lubił towarzystwo i chętnie widział koło siebie ludzi. Teraz to był z całą swą rodziną. Prócz niego zamieszkiwała w willi żona, syn, córka, wnuczek i służąca. Kłopotu jednak z pomieszczeniem nie było żadnego. Willa składała się z czterech pokojów, dość obszernych i pięknie urządzonych, prócz nich jest jeszcze w willi kuchnia, spory pokój dla służącej i łazienka.

Spoglądamy na willę. Obszerny taras cementowy oraz weranda przylegają do niej.

SIATKA I ŻYWOPŁOT.

Spory teren ogrodu otoczony jest ze wszystkich stron ogrodzeniem z siatki drucianej. Niezależnie od tego tuż za nim zasadzony został przez właściciela gęsty żywopłot. Zielona ściana otacza willę, zasłaniając ją przed ciekawymi spojrzeniami przechodniów. Z głębi ulicy ks. Marka, którą przybyliśmy od strony stacji, widać tylko masę zieleni. Dopiero, gdy przybliża my się do żywopłotu, przez luki pomiędzy liśćmi widać piękne ściany willi.

POPRZEDNIA WIZYTA ZŁODZIEI.

Willa pana Chrostowskiego od dawna już zwróciła na siebie uwagę różnych mętów. Nie ma w tym nic dziwnego. Właściciel jej uchodził za bardzo zamożnego człowieka i złodziejaszkowie spodziewali się, iż dobrze obłowią się podczas wyprawy.

Już raz był dokonany zamach na „Nadzieję". Przed nie dawnym czasem jacyś niewykryci sprawcy przedostali się na teren willi. Napad ten musiał być przez nich dobrze przed tym uplanowany. Nie chcąc narażać się na ewentualne wykrycie pod czas przechodzenia przez siatkę ogrodzenia, złodzieje przecięli przyniesionymi specjalnie w tym celu nożycami siatkę i bez najmniejszego hałasu i trudu przedstali się na teren ogrodu.

Przeszedłszy przez trawnik, podczas czego kryli się za krzewami, podeszli pod willę, badając następnie, którędy najłatwiej im będzie dostać się do wnętrza. Widząc niedomknięte okno, rabusie zaczęli przy nim majstrować, narobili jednak szmeru, który przebudził domowników.

Słysząc ruch wewnątrz willi, złodzieje tą samą drogą, którą przybyli, rzucili się do ucieczki, zabierając ze sobą pozostawiany przez któregoś z domowników kapelusz.

Jak sądzić należy, przerażeni zdemaskowaniem złodzieje, zabrali kapelusz po prostu instynktownie. Trudno przypuszczać, aby łup taki miał dla nich jakieś większe znaczenie. Dowodem tego przypuszczenia był fakt, iż porzucili go następnie na terenie zagajnika, gdzie też znaleziono go podczas przeprowadzonych poszukiwań.

Prowadzące dochodzenie władze doszły wobec tego do przekonania, iż złodzieje nie byli żadnymi „fachowcami", lecz po prostu rekrutowali się z miejscowych szumowin, nie mających wielkiego pojęcia o metodach przestępczej pracy.

W TRAGICZNĄ NOC.

Sam przebieg zbrodni znany jest już naszym Czytelnikom doskonale. Bezpośrednio po zbrodni podaliśmy go z najdrobniejszymi szczegółami. Obecnie udało nam się odtworzyć okoliczności, poprzedzające krwawy występ zbrodniarza.

Jeszcze na długo przed zapadnięciem zmroku zbrodniarz znajdował się obok willi. Jak już wyraziliśmy na wstępie przypuszczenie, mógł on siedzieć w zbożu, lub też znajdował się w zagajniku obok „Nadziei". Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż miał on już dokładnie opracowany plan działania.

Zachodzi pytanie, czy dopuszczał on w swych „kombinacjach" ewentualność zamordowania kogoś z domowników? Sądzić należy, że tak. Przemawia za tym przypuszczeniem fakt, iż miał ze sobą rewolwer i to rewolwer dość potężny. Dokonana sekcja i oględziny trupa ś. p. Chrostowskiego wykazały, iż była to broń o dużym kalibrze 9.65 mm.

Ewentualność ta była jednak w kombinacjach zbira ostatecznością. Jak każdy z bandytów, wolałby on z całą pewnością nie obciążać się przelaną krwią ofiar.

Wedrzeć się bez najmniejszego szmeru do wnętrza willi, zrabować jak najszybciej co tylko cennego pod rękę się nawinie i zbiec bez pozostawiania jakichkolwiek śladów! Gdy ktoś się zbudzi i narobi alarmu, aby lapano intruza — wtedy co innego. Trzeba będzie się bronić. Tak też się stało.

Przedostawszy się przez siatkę, zbrodniarz podkradł się pod ściany willi i stanął na tarasie. Wszystko zdawało mu się sprzyjać.

Obrzuciwszy spojrzeniem ściany, bandyta szybko dostrzegł otwarte okno w jednym z pokojów. Był to właśnie pokój ś. p. Chrostowskiego, który zawsze sypiał przy otwartym oknie. A noc wówczas była bardzo ciepła.

Wdrapawszy się na parapet zbir znalazł się w pokoju i prawdopodobnie spoczątku nie mógł się dobrze zorientować, gdzie należy szukać pieniędzy i kosztowności.

Dalszy przebieg sprawy potoczył się błyskawicznie. Chrostowski przebudził się, łapiąc za rękę bandytę. Nie mogąc wyzwać się, zbrodniarz wyrywa rewolwer, strzela prosto w twarz zbudzonemu właścicielowi, przykładając swej ofierze lufę nieomal do samej głowy.

Gdy huk strzału rozebrzmiał straszliwym echem po całym wnętrzu willi, morderca rzucił się do ucieczki tą samą drogą, którą dostał się do „Nadziei".

Domownicy zdążyli zauważyć jeszcze jego ciemną sylwetkę na tle lasu, po czym znikła ona w zaroślach.

WYTĘPIĆ BANDY OPRYSZKÓW

Stan bezpieczeństwa w naszych podstołecznych miejscowościach pogarsza się w zastraszającym szybkim tempie. Gdy przyjdzie noc, nikt nie może być pewien, czy nie będzie to dla nie go nocą ostatnia w życiu.

Stan taki trwać dłużej nie może! Doceniamy kolosalne wysiłki naszych organów bezpieczeństwo, które robią co mogą, aby wytępić podobnych mordercy ś. p. Chrostowskiego zbrodniarzy. Nie jest to jednak wystarczające.

Kadry policyjne w osiedlach podmiejskich muszą ulec zwiększeniu. I to zwiększeniu bardzo znacznemu. Nie do pomyślenia są przecież fakty, iż na dość sporą mieiscowość przypada zaledwie kilku posterunkowych, gdzie powinno ich być conajmniej kilkunastu. Fundusze na to muszą się znaleźć! (r.)



Brytyjska para królewska w chwili opuszczania dworca w Lasku Bulońskim, skąd odjechała do pałacu D'Orsay.

Senacka komisja budżetowa

pracuje nad ostatnią ustawą

Wczoraj przez cały dzień obradowała senacka komisja budżetowa nad rządowym projektem ustawy o cenach artykułów rolniczych.

W imieniu Rządu uzasadnia projekt ustawy minister Rolnictwa i Reform Rolnych Poniatowski.

Po wyczerpującej dyskusji projekt został uchwalony. Będzie on przedmiotem obrad plenarnego posiedzenia Senatu we wtorek 26 b. m.

Szofer przywiózł trupa

oświadczając, że jest sprawcą jego śmierci

Do szpitala Rady Powiatowej w Zamościu przyjechał autem ciężarowym nieznany szofer, który oznajmił, że przywiózł zwłoki przejechanego przez siebie mężczyzny na drodze Zamość — Tomaszów. Zabitego przeniesiono do kostnicy szpitalnej, a szofer wsiadł do auta i odjechał.

Z dokumentów znalezionych przy zabitym, wynika, że jest to Jerzy Buńko ze wsi Weryhewie pow. tomaszowskiego. Ponadto ustalono, że szofer ma na imię Jan i zatrudniony jest w Tyszowicach.

Spadł z okna podczas snu

ponosząc śmierć na miejscu

Wczoraj nad ranem około godz. 4 dozorca domu nr. 34, przy ul. Chłodnej w Warszawie usłyszał odgłos spadającego ciała, a następnie przeraźliwy jęk. Gdy wyszedł na podwórze ujrzał, leżącego w kałuży krwi jakiegoś mężczyznę.

Natychmiast powiadomił policję i Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził zgon mężczyzny, wskutek pęknięcia podstawy czaszki. Wszczęto dochodzenie i ustalono, że jest to 55-letni Władysław Zarzycki, zam. przy ul. Nowolipki nr. 52, bezrobotny.

W domu tym zamieszkuje w 3-pokojowym mieszkaniu na 3 piętrze żona Zarzyckiego, z którą nie żyje. Odwiedzał ją jednak dość często. Nocy wczorajszej około godz. 1-ej dozorcyni domu wpuściła Zarzyckiego, który udał się na górę. Był on lekko podchmielony.

Jak zeznaje żona Zarzyckiego w mieszkaniu wcale go nie było. Prawdopodobnie Zarzycki usiadł na parapecie okna na 3 piętrze i usnąwszy stracił równowagę i wypadł przez otwarte okno z klatki schodowej na bruk podwórza. Policja zawiadomiła Zarzyckiego zabezpieczyła na miejscu

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

Wesoły Kącik

Chwila natchnienia

Spotkałem pannę Krysię na peronie Dworca Głównego. Wysiadła właśnie z pociągu podmiejskiego i z wypiekami na twarzy biegła w stronę wyjścia.

— Panno Krysiu! — zatrzymałem ją. — Czego się pani tak śpieszy?

Obejrzała się niespokojnie.

— Pst... chodźmy stąd... jeszcze mnie zobaczy i zrobi awanturę.

— Kto?

— Piętkowski?

— Który? Czy ten znakomity poeta?...

— Tak, tak! Ten sam! — oczy panny Krysi błyszczały ze szczęścia. — Jechałam z nim w jednym przedziale! W jednym przedziale z największym poetą! Pierwszy raz widziałam poetę w chwili natchnienia!

— Pisał w czasie jazdy?

— Tak! Ach jakie to było piękne! Siedział w kącie przedziału zamyślony. Wzrok jego błądził za oknem wagonu. Od czasu do czasu spoglądał na mnie. Widać było, że szuka natchnienia.

Nagle wyjął z kieszeni kartkę papieru i zaczął pisać.

Pisał w skupieniu. Żyły nabrzmiały mu na czole!

To było zachwycające! Pierwszy raz w życiu widziałem, jak tworzy wielki poeta.

Siedziałam cichutko w kąciku. Bałam się odetchnąć. Bałam się spłoszyć natchnienie

A on pisał.

Byłam dumna. W moich oczach, powstaje nowe arcydzieło, nowy wiersz, o którym wkrótce cały świat będzie mówił. I może to ja właśnie dałam poecie natchnienie.

Wreszcie skończył.

Pociąg dojeżdżał do dworca, więc mistrz wstał, żeby zdjąć walizkę. Kartkę zostawił na pulpicie pod okiem.

A ja wtedy straciłam panowanie nad sobą. Chciałam mieć ten wiersz, chciałam go przeczytać. I... i...

— I co?

— Porwałam rękopis i wyskoczyłam z wagonu.

— Ależ...

— Niech się pan nie boi. Jutro przepiszę na maszynie i mu odeślę.

— Przeczytała już pani?

— Jeszcze nie! Umieram z ciekawości!

Wyjęła z torebki zapisaną kartkę. Zaczęła gorączkowo czytać... Nagle spojrzała na mnie przestraszona.

— Co to?... Nic... nie... rozumiem.

„1. Powiedzieć Kasi, żeby wytrzepała dywany.

2. Oddać bieliznę do prania.

3. Oddać kalesony i skarpetki do cerowania.

4. Kupić krem do twarzy, puder i ołówek do ust.

5. Kupić dwa kilo bananów zielonych, żeby mogły leżeć.

6. Zapłacić odsetki w lombardzie za zastawiony zegarek.

7. Wezwać ślusarza, żeby naprawił rezerwuar w ubikacji"...

Panna Krysia z niedowierzaniem spoglądała na rękopis poety.

— Co to jest?!... Co to ma znaczyć?

— Nic specjalnego! — wyjaśniłem z uśmiechem. — Poeta wracał z letniska od żony i w drodze, żeby nie zapomnieć, zapisał sobie wszystkie polecenia małżonki.

Napoleon Sadek.

Szantażystę oddać prokuratorowi!

P. Zofio W.! Niech Pani nie dopuszcza do rozmowy z synem!

P. Eugeniusz Jegorow z Warszawy (Wiejska 11) taką radę daje p. Zofii W.:

„Była Pani 18-to letnią istotą, która pokochała pierwszym porywem, młodości człowieka, a który w jej mniemaniu miał być jej ideałem.

Okazało się inaczej, człowiek ten, któremu Pani oddała swe serce, postąpił inaczej, a zarazem nadużył jej zaufania i wykorzystał nie doświadczone dziewczę.

Nadszedł kres kiedy Pani poczuła, że w krótkim czasie zostanie Pani matką jego dziecka. W tym wypadku zwróciła się Pani do p. Mariana, aby ten związek zalegalizował sakramentem małżeńskim. Dopiero teraz pan Marian pokazał swoje prawdziwe oblicze względem Pani.

Zamiast okazać się dżentelmenem, okazał się szubrawcem, namawiając Panią do popełnienia haniebnego czynu. Pani niecną propozycję odrzuciła.

Znalazła się Pani między młotem i kowadłem, nie wiedząc co dalej czynić. Była Pani zdruzgotana duchowo i moralnie. Serce matczyne zrozumiało Panią, otwierając swe ramiona, rozumiejąc jej nieszczęście.

Z boku stał ten, którego Pani nie darzyła względami, stał jak Uriasz pokornego serca, a miłość jego ku Pani była wielka. Kochawszy Panią bezgranicznie i dowiedziawszy się o jej nieszczęściu, w tak ważnej dla Pani chwili przyszedł podać Pani swą dłoń, aby sakramentem małżeńskim zmazać Pani błąd nieświadomie popełniony.

Czuła się Pani szczęśliwa, mając przy sobie kochanego męża i dziecko i życie trojga osób płynęło spokojnie. Los chciał inaczej. Mąż Pani zginął tragicznie, pozostała Pani bez opieki wraz z dzieckiem.

W tak ciężkiej dla Pani chwili, kiedy się Pani wcale nie spodziewała wizyty swego uwodziciela, zjawił się, jak mara, przyszedł na gotowe, wiedząc że Pani posiada majątek, wyciąga rękę do zgody, proponuje małżeństwo, bo widzi w tem swój własny interes, a gdy Pani odmówi grozi jej, że całą prawdę powie synowi.

Pani Zofio!

Na pamięć swego męża ś. p. Tadeusza W. nie wolno Pani dopuścić p. Mariana do rozmowy z jej synem, gdyż rozmowa ta mogłaby mieć przykre następstwa dla jej syna, bo w tym wieku dziecko bywa bardzo wrażliwe i nader uczuciowe, a syn Pani i tak by nie zrozumiał treści całej sprawy.

Człowiek taki, jakim jest p. Marian, nie zasługuje w zupełności na miano człowieka. Pani zaś ze swej strony takiemu panu powinna by pokazać drzwi, aby sobie poszedł precz, nie mącąc jej spokoju.

Gróźb proszę się nie obawiać, a gdy zajdzie potrzeba proszę złożyć zameldowanie p. prokuratora, który Panią wyzwoli z macek takiego polipa, jakim jest p. Marian B."

Jutro zamieścimy dalsze odpowiedzi.

GIEŁDA

Dla papierów procentowych tendencja nieco słabsza, dla akcyj nadal mocna.

Bank Polski płaci:

WALUTY:

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.49, Fr. szwajc. 121.25, Funt ang. 26.04, Gulden 99.75, M. niem. 74, srebrna 95.

DEWIZY:

Berlin 212.54, Belgia 89.35, Holandia 292, Londyn 26.13, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.70, Praga 18.38, Sztokholm 134.85, Szwajcaria 121.75.

PAPIERY PROCENTOWE:

Dolarówka 41.50, 3 pr. inwest. I em. 82.75, serie 92.75, II em. 81.75, serie 90.25, 4 pr. konsolid. 68, 4 i pół pr. poż. wewn. 67, Konwers. 70, 4 i pół pr. LZZ 65, 5 pr. LZW 1933 r. 73.25, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 65.25.

AKCJE:

B. Polski 126, Warsz. Cukier 36, Warsz. Węgiel 31.25, Lilpop 85.50, Modrzejów 13.50, Rudzki 9.80, Starachowice 38.25.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
SOBOTA, DN. 23 LIPCA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Leśna królewna". 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert rozrywkowy. 17.55 Program na jutro. 18.00 Nasz program. 18.10 „Gdy śpiewał Szalapin" — reportaż z płyt. 18.45 „Mohort" — rapsod rycerski. 19.00 Recital klarnetowy. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Ludowe melodie Wileńszczyzny. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Kapela Ludowa. 21.40 Transmisja fragmentów I meczu pływackiego „Polska — Finlandia". 22.10 „Godzina niespodzianek" (z Łodzi). 23.10 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Współczesna twórczość skrzypcowa. 13.50 Parę informacji. 13.55 Program na jutro. 14.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka salonowa. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogawędka gospodarska: Suszenie grzybów. 17.15 Utwory fortepianowe. 18.05 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Pieśni angielskie i amerykańskie. 22.25 — 23.35 Muzyka taneczna (płyty).

Nacisk na Berlin i Pragę

wywrze dyplomacja angielsko-francuska

PARYŻ. Publicysta dyplomatyczny „Petit Parisien" p. Lucien Bourgues, omawiając doniosłe znaczenie rozmowy między lordem Halifaxem a premierem Daladier i ministrem Bonnet, podkreśla, że wszyscy trzej mężowie stanu mogli stwierdzić, iż wspólne stanowisko francusko-angielskie w stosunku do zagadnienia równowagi w Europie środkowej pozostaje niezmienione i całkowicie w mocy, tak jak to było określone w Londynie w kwietniu b. r.

Jest to fakt specjalnie pocieszający — pisze Bourgues — który nada tym większą siłę radom umiarkowania, które będą ponowione zarówno w Pradze, jak i w Berlinie i które nadadzą właściwe znaczenie arbitrażowi w razie, gdyby taki arbitraż okazał się ostatecznie konieczny.

P. Bourgues przyznaje, że kierownicy polityki angielskiej uważają, iż rząd czeski nie dość zdecydowanie postępuje na drodze reformy, która mogłaby stworzyć stały sposób współżycia między Czechosłowacją a Niemcami i obawiają się, ażeby to zwlekanie nie doprowadziło do nowych komplikacji.

Te rozważania angielskie skłoniły ministrów, którzy konferowali na Quay d'Orsay do rozpatrzenia możliwości, które ewentualnie należałoby wziąć pod uwagę.

Polowanie na groźnych bandytów

w śródmieściu Białegostoku

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o ucieczce z więzienia w Łomży dwóch bandytów, Władysława Szejdy i Antoniego Niedźwieckiego, za którymi policja rozpoczęła energiczny pościg.

Dochodzenie ustaliło, że zbiedzy po dłuższym błąkaniu się przywędrowali do Białegostoku, gdzie zatrzymali się u rakarza miejskiego Wiśniewskiego, zamieszkałego na przedmieściu Białegostoku. w Marczuku. O świcie rakarz podwiózł ich na swoim wozie na ul. Białostoczańską do domu, w którym mieszka matka Szejdy.

Tam bandyci urządzili sobie legowisko na strychu i z kryjówki tej nie wychodzili wcale, otrzymując pożywienie przez okienko. Bandyci zamierzali tam pozostać aż do chwili otrzymania broni, której mieli im dostarczyć towarzysze przebywający jeszcze na wolności.

Policja otrzymawszy informacje, że przestępcy ukrywają się na strychu, przystąpiła do ich ujęcia. Większy oddział policji mundurowej w hełmach i z tarczami ochronnymi otoczył cały odcinek ulicy wraz z domem, w którym ukrywali się bandyci.

Policjanci za pomocą zwykłej drabinki przystawionej do strychu dostali się do kryjówki zbiegów i wezwali ich do poddania się. Gdy nie otrzymali odpowiedzi, wrzucili przez otwór na strych kilka bomb łzawiących. Jednocześnie policjanci otaczający dom skierowali lufy karabinów gotowe do strzału do wszystkich okien i wyjść.

Bandyci jednak nie dawali znaku życia i wówczas policja zdecydowała się wkroczyć na strych. Strych jednak był pusty, tylko resztki pożywienia i pościel wskazywały na to, że bandyci byli tu jeszcze przed chwilą.

Okazało się, że po wrzuceniu bomb łzawiących na strych zbiedzy odgrzebali warstwę gruzu, przebili otwór w podłodze i przedostali się do mieszkania nauczyciela Kagana, którego o tej porze nie ma w domu. Otwór przykryli pościelą, aby zmylić pościg.

Policja wyważyła drzwi mieszkania Kagana i ujęła bandytów, z których jeden ukrył się w szafie, a drugi pod łóżkiem. Zatrzymano również rakarza Wiśniewskiego.

Fala terroru w Szanghaju

Giną Chińczycy z rąk rodaków

SZANGHAJ. Mimo dużej czujności, rozwijanej przez policję, zaznaczyła się w ostatnich dniach na francuskim obszarze tutejszej koncesji międzynarodowej ponowna fala aktów terrorystycznych.

Wczoraj i przedwczoraj zastrzelono tam 3-ch Chińczyków, z których jednym był Anthsung pao, osobistość zbliżona do nowego rządu i znana jako założyciel „Tow. dla popierania rozwoju stosunków chińsko-japońskich".

W związku z tymi zamachami aresztowano 4 Chińczyków. W większości wypadków napady dokonywane są na Chińczyków, którzy po aktach terroru w dn. 7 lipca szukali schronienia na obszarach zajętych przez Japończyków i obecnie zaczynają powracać do Szanghaju.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zbigniew H. Romansuje Pan ze swoją służącą, a żąda od swojej żony bezwzględnej wierności. Wiem, że sprawa ta na pewno będzie przykra w skutkach dla Pana. Nie tylko, że żona się dowie, ale dziewczyna będzie miała do Pana pretensje i będzie Pana szantażowała. Radzę historię tę natychmiast zlikwidować. — Sprawę sądową przegra Pan w pierwszej i drugiej instancji w trzeciej zaś wygra. Dlatego radzę czekać cierpliwie końca. O zmianie posady nawet nie myśleć. Przewiduję rozejście się z żoną. Przyjmuję 3—7, Zielna 4/6.

Niesłusznie jednak czyni to Pani. Wszystko bowiem mści się w życiu. Tak jak mąż Pani został srogo ukarany przez los utratą ręki, tak też Panią nie ominie zapłata za tyle łez nieszczęśliwych kobiet. Wyrządza Pani wielką krzywdę nie tylko im, ale i sobie. Jeśli nie przewalczy Pani w sobie tej chęci mszczenia, umrze Pani śmiercią nienaturalną z rąk jednego z tych mężów i to młodo. Mam nadzieję, że przestroga moja, będzie równocześnie uszlachetnieniem własnego „Ja" i dojdzie Pani do tego, że naszym zadaniem powinno być noszenie ulgi, a nie szerzenia zła.

Roman — Poznań. Wiem, że stracił Pan lekkomyślnie cały majątek i dziś jest w skrajnej nędzy. Sądzi Pan, że nie jest zdolny do jakiejkolwiek pracy bądź to umysłowej, bądź też fizycznej. A jednak tylko praca może dać Panu zapomnienie i możność istnienie. W tym wypadku pracą fizyczna. Musi Pan siłą faktu zacząć od pracy robotnika, gdyż taką posadę na razie Pan otrzyma. Poznać ciężką dolę ludzi pracy, poznać trud i jeśli kiedyś — co przewiduję — część straconego majątku dostanie Pan z powrotem umiejętnie ułożyć sobie dalsze życie tak, by już nic podobnego go w przyszłości nie spotkało. Rodzina nie przebaczy Panu nigdy zaznanego rozczarowania. Żona jest ciężko chora i nie dożyje okresu materialnego lepszego. Dzieciom w przyszłości naprawi Pan wyrządzoną krzywdę.

Gdańsk likwiduje firmy

których właścicielami są Żydzi

GDAŃSK. W ostatnich dniach władze hitlerowskie zabrały się do konfiskaty milionowych majątków żydowskich pod zarzutem sprzeniewierzeń podatkowych.

Szczególną uwagę poświęcono firmom branży żelaznej. Większość firm żydowskich przeszła w ręce narodowo-socjalistyczne albo została zlikwidowana.

Na szczególną uwagę zasługuje likwidacja gdańskiej firmy „Baus", która tytułem zaległości podatkowych zapłacić musiała — 1.250.000 guld. Jeden z właścicieli Caskel popełnił samobójstwo, skacząc z okna swego domu na bruk, a 3 innych przytrzymano w areszcie, aż do chwili zapłacenia całej tej zaległości.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Koniec tragicznej rozmowy Ladreckiego z Bohdanem — Spalenie listu — Pożegnanie zwierzchnika i podwładnego — Ostatnie chwile przed wielką próbą — Uda się czy nie uda? — Ladrecki przez całą noc śledzi przebieg próby — Dramat w mroku nocy — Świt daje rozwiązanie — Lękliwy jęk syreny portowej — Ekspedycje ratunkowe wyruszają na morze — Ladrecki biegnie do Heleny — „Helena jest teraz w moich rękach"...

Ladrecki rzekł z najzupełniejszym spokojem:

— Nie zamierzam zabijać, panie inżynierze. Był pan dla mnie zawsze dobrym zwierzchnikiem, więc chcę panu oszczędzić wstydu. Nie znajdzie mnie tu nikt. Ale radzę panu nie próbować ucieczki. Będę się krył w cieniu pańskim. Będę pana pilnował. Proszę o tym dobrze pamiętać.

Ladrecki cofnął się w tył i jakby już chciał odejść. Nagle jednak coś sobie widocznie jeszcze przypomniał, bo odwrócił się ponownie i rzekł:

— Chcę panu dać dowód, jak wiele litości mam dla pana. Jeżeli rzeczywiście próba, której pan się podejmuje, jest taka niebezpieczna, chcę panu dać dowód, że nie uczynię niczego, uwłaczającego pamięci pańskiej, na wypadek, gdyby pan zginął. Śmiercią okupi pan swoją winę dostatecznie. Oto, proszę spojrzeć, jak wiele dla pana poświęcam...

Wyjął z kieszeni ponownie list, skradziony Helenie. Płomieniem zapałki zapalił ten list, mówiąc:

— Oto spalam list, będący dowodem zdrady pańskiej. Gdy pan zginie, nikt nie będzie nawet wiedział, że przyłapałem pana na zdradzie.

Z pogardą wyrzucił spopielony list za okno i pożegnał się:

— Ze swej strony życzę panu wszystkiego najlepszego. A to najlepsze byłoby dla pana — zginąć. Wtedy przynajmniej pamięć o panu pozostała by nieskalana w sercu tych, którzy pana kochali...

I wyszedł...

Ledwie umilkły echa jego kroków, Bohdan siadł przy biurku, pogrążając się w rozmyślania.

„Proszę o tym dobrze pamiętać" — mówił najwyraźniej Ladrecki.

Otóż Bohdanowi najzupełniej już ulotniła się z pamięci ta cała rozmowa.

Bo rzeczywiście, cóż go mogły obchodzić podejrzenia takiego Ladreckiego?

Cóż mógł dla niego znaczyć nawet list, w którym się przyznawał do popełnienia samobójstwa?

Czyż tymczasem czas nie mijał nieubłaganie? Czyż nie miała nadejść już wkrótce chwila decydującej próby? Czyż nie odniósł zwycięstwa nad Ladreckim przez to właśnie, że nie dał się sprowokować i nie zabił go, jak psa?

Jeszcze kilka chwil, a nadejdzie ów moment najważniejszy...

Bohdan myślał sobie:

— Cóż to wszystko dla mnie? Nic. I tak lada chwila umrę, niezależnie od tego, czy się próba uda, czy nie... Przecież tak i tak moja śmierć — prawdziwa czy zmyślona — położy kres wszelkim zakusom szpiegowskim naszych wrogów.

I myśli jego podążyły w zgoła innym kierunku — ku Helenie.

Rzeczywiście Ladrecki wykradł jej ów list do Gustawa. Ale czy i to jest takie groźne?

Gdy tylko Helena dowie się jutro o jego śmierci — a dowie się na pewno, tak czy inaczej — przypomni sobie, że miała odnieść list do Gustawa i przekona się, że ten list... zniknął...

— Pójdzie więc tak i tak do Gustawa — myślał sobie Bohdan — o to przecież tylko chodzi. Jestem przekonany, że Gustaw zaopiekuje się nią bardzo serdecznie. Zbyt dobrze znam go. Nie mam o to żadnych obaw. To człowiek o bardzo dobrym sercu.

Niestety, nie byłby taki spokojny, gdyby wiedział, jak teraz Ladrecki zacierał ręce, bo widział, że cały jego plan powiódł się już znakomicie i nic już teraz nie będzie w stanie zmienić jego sukcesu.

Ladrecki myślał sobie:

— A to mi się udało... Zagrałem moją scenę, jak wielce utalentowany artysta. Bo teraz co? Jedno z dwojga: albo Bohdan umrze, wtedy jestem całkowitym panem sytuacji... albo się wykaraska, wtedy ja go wykończę... co wychodzi na jedno.

Postanowił jednak nie oddalać się zbytnio od stoczni, aby móc z daleka pilnować, co się tam dzieje.

Myślał sobie przy tym:

— Będzie forsy, jak lodu... Ach, ileż razy sobie przysięgałem, że muszę dojść do grubszej forsy... Chciałem jej za wszelką cenę... No więc będę ją teraz miał.

Po tym nagle sobie przypomniał:

— Patrzcie państwo, zupełnie zapomniałem, że dziś ostatnim pociągiem miała przyjechać Władka. Mieliśmy iść jeszcze na zabawę, a po tym miała zostać przez całą niedzielę. Wyobrażam sobie, jak będzie wściekła, nie zastając mnie na dworcu. Ha, trudno! Pocieszy się, gdy się dowie, jak forsa na nią za to spłynie, a przecież u niej zawsze to było najważniejsze. Grunt — to forsa. Tak przecież zawsze mawiała...

Ladrecki myślał, że Władka ma taką samą naturę, jak on.

Czy miał słuszność? Może się mylił?

Może ona była... jeszcze gorsza?..

Blady świt przecierał się przez mroki nocne.

Pierwsze różowiejące się przebłyski jutrzenki rozwiewały nocne mgły. Morze zarysowało się niewyraźnie, spokojne, lekko tylko falujące, jak oddech śpiącego olbrzyma...

Ladrecki, pomimo rosy, leżał na trawie nadbrzeżnego klombu i bacznie śledził każdy ruch.

Wtem ujrzał coś... Powiedział sobie:

— Aha... łodzie ratunkowe... No, więc już po wszystkim... Komedia już odegrana... stała się tragedia.. Już opuszczają sztandar na połowę masztu na znak żałoby... To znak wypadku, ciężkiego, tragicznego wypadku...

Wszystko to działo się po paru godzinach od jego rozmów z Bohdanem.

W mroku nocy, pomimo całego natężenia wzroku, Ladrecki nie zdołał ujrzeć spłynięcia pod wodę dwóch łodzi próbnych, sporządzonych w szopach stoczni.

Słyszał tylko pewne szmery i szelesty. Obawiał się podejść bliżej, by nie być dostrzeżonym, bo to mogłoby nasunąć zgubne podejrzenia.

Pomyślał więc sobie tylko:

— Mniejsza o to, czy widzę, czy nie. Wystarczy, że słyszę. To na pewno właśnie teraz cała próba idzie w ruch... Ciekawe, czy Bohdan z tego wylezie, czy nie?

Teraz zaś już ostrożniej podnosił się i triumfował radośnie. W szarzyźnie budzącego się dnia zauważył bowiem rzeczy, napełniające radością jego zbrodnicze serce. Nie mógł mieć już żadnych wątpliwości...

Rozległ się lękliwy i żałobny jęk syreny. Na maszcie, gdzie skupione były druty telegraficzne i anteny radiowe, co chwila błyskała iskra elektryczna. Widać było, że robota idzie na całego.

Odważył się podejść do brzegu morskiego. Ujrzał ludzi, spychających do wody szereg łodzi. Pomyślał sobie:

— To jasne. To bezsporne. Akcja ratownicza idzie całą parą. Ale nic nie pomoże. Wypadek musiał być dość daleko od brzegu, bo inaczej byłoby coś znać na morzu. Więc nic nie poradzą. Te nieszczęsne ofiary już morze pochłonęło na zawsze...

Z pogardliwą radością mówił do siebie:

— Niech im morze... lekkie będzie. Ponieważ Bohdan też niewątpliwie zginął, oszczędził mi więc fatygi sprzątnięcia go. Przynajmniej nie będę miał go na sumieniu. I to dobrze.

Wciąż wpatrywał się bacznie w kierunku łodzi ratunkowych, jedna po drugiej odpływających na morze.

Co do Bohdana nie mogło być już żadnych wątpliwości.

Wtem wypłynął na morze także mały parowiec-holownik, ciągnący za sobą dwie duże łodzie pontonowe.

— Ha, ha... zaśmiał się w duchu Ladrecki — widzę, że jedzie cała wyprawa dla sondowania dna morskiego. Przyjemnej zabawy im życzę, bo skutku żadnego i tak nie będzie.

Wyciągał się i ziewał po nieprzespanej nocy. Myślał sobie:

— Bohdan nie żyje, to już rzecz pewna. Doskonale! Za godzinę lub może nawet wcześniej będzie to wszystkim wiadome. Muszę się o tym upewnić, bo przed tym nie wypada mi iść do Heleny. Bardzo dobrze, zresztą, się składa, bo muszę jeszcze przed tym załatwić coś bardzo ważnego... I muszę się nawet pośpieszyć, bo w tych warunkach każda minuta jest bardzo cenna... Drobiazg, a można pokpić całą sprawę... No, ale nie jestem taki głupi. Wszystko idzie, jak po maśle... Helena jest teraz w moich rękach... A to smakowity kąsek... Jazda, do roboty!..

Wtem usłyszał coś takiego, że nawet taki zatwardziały grzesznik, jak on, drgnął... i stanął, jak wryty...

(Dalszy ciąg jutro)

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

7.

Rytm jest kluczem walki — zupełnie tak, jak w muzyce. Jeśli twój cios nie nastąpił w swoim czasie, tracisz uderzenie, zupełnie tak, jak cała orkiestra zabrzmi źle, jeśli jedne skrzypce zapomną o rytmie.

Wiem o tym, bo było tak ze mną w mojej pierwszej walce ze Schmelingiem. Nie chciałbym, by to brzmiało jak tłumaczenie się po przegranej walce, ale to jest faktem. Przez zbyt precyzyjny trening zapomniałem o swoich uderzeniach i niejako zgnuśniałem.

Wiem, że stan mego umysłu ma wiele wspólnego z tym, co się stało w Lakewood. Byłem zanadto pewny siebie. Zbyt wielu mówiło mi, że jestem „nadczłowiekiem" i byłem na tyle młodym, że uwierzyłem w to. A to [illegible] się na mnie.

Po pierwsze, byłem wtedy niedbały w boksie. Odnosiłem się do niego tak, „jak jest w zwyczaju", i reporterzy zaczęli pisać, że zaczynam tracić formę. Postanowiłem więc, że pokażę im. Zamiast powoli dochodzić do formy, jak to zwykle robiłem przed innymi walkami, zacząłem wysilać się, nim jeszcze byłem dostatecznie przygotowany do tego. Zacząłem tracić wagę.

Poza tym w Lakewood w czerwcu 1936 roku było tak gorąco, że poprostu topiłem się podczas treningów. Wagi mogłem łatwo się pozbyć, ale nie mogłem jej dowoli przybrać z powrotem, a to oznaczało dla mnie osłabienie.

Blackburn już w pierwszych dniach mojej kariery opracował dla mnie program treningów, i byłem przygotowany do walki od samego jej początku, aż do końcowego uderzenia gongu.

Wstawałem o siódmej i ruszałem na bieżnię na 6 mil. Nie znaczy to, że musiałem biec cały czas. Pierw szedłem kawałek, po tym biegłem, kawałek powoli, kawałek sprintem. Czasami zatrzymywałem się raptownie i biegłem kilka kroków w tył, by znów wystartować do szybkiego sprintu. To ćwiczyło i wzmacniało moje nogi i dodawało im elastyczności.

Po powrocie z bieżni wypijałem sok z owoców, albo zjadałem kilka suszonych śliwek, i po chwili kładłem się z powrotem do łóżka, by pospać jeszcze dwie godziny. Chodzi o to, że takie ćwiczenia na bieżni pozbawiają mnie około 4 funtów wagi, nawet wtedy, gdy jestem w dobrej formie, i przez sen odzyskałem je z powrotem.

Następnie [illegible] wałem o godzinie 11-ej, zjadałem gotowane jaja i zakąski na śniadanie, i odpoczywałem aż do trzeciej, gdy następowała moja codzienna porcja dwunastu rund.

Taki program trzyma mnie zawsze w formie i nie pozwala mi nigdy za szybko dojść do dobrej kondycji, lub zgnuśnieć. Ale w Lakewood było tak strasznie gorąco, że gdy na bieżni traciłem wagę, nie mogłem po tym „odespać" jej, i spadłem w rezultacie do wagi 195 funtów, czyli o pełne cztery funty poniżej wagi zwodniczej. Tak było na tydzień przed spotkaniem ze Schmelingiem.

By dowieść, jak zarozumiały byłem wtedy, powiem, że mimo upałów wychodziłem podczas najgorszego słońca, spacerowałem sobie lub grałem w golfa. Dwukrotnie Blackburn wygonił mnie z pola golfowego.

Mój menager wymyślił dla mnie nocny połów ryb morskich, w nadziei, że chłód nocny i tchnienie chłodnej wody, zrobią mi dobrze. Ale zostawiłem ich i poszedłem grać w golfa ze sprawozdawcami sportowymi.

Wreszcie stanąłem na ringu do ostatniego treningu przed walką, i po czterech rundach ważyłem tylko 193 funty. To była moja własna wina. Straciłem tak na wadze, że w obozie wszyscy oprócz mnie byli w rozpaczy. Ja byłem pewny, że ze Schmelingiem nie będę miał właściwie wcale roboty.

Gdy wyjeżdżałem z Lakwewood, udając się nudnym szlakiem samochodowym do Nowego Jorku, zostawiłem zarozumialstwo za sobą.

Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że straciłem zwycięstwo, bo Schmeling już w drugiej rundzie uderzył mnie tak silnie w chwili, gdy opuściłem lewą rękę, a ja straciłem głowę na resztę walki — ale przekonałem się, że nie miałem racji. Raz się to tylko zdarzyło, że robiłem wszystko źle i naopak — nawet trening.

Od tej pory ślepo słucham się wskazówek mego trenera i menagera.

(Dalszy ciąg jutro).

ŻĄDAMY KOLONII!

Kalendarz dnia

23 LIPCA

SOBOTA

Apolinarego bisk. m.
Słowiański: Czesława.
Słońca wsch. 3.42, zach. 19.42.
Księżyca wsch. zach. 16.4.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1466 Starogard odebrany Krzyżakom.
1829 Zmarł w Warszawie Wojciech Bogusławski „ojciec teatru polskiego".
1917 Słynna bitwa pod Krechowcami.
1923 Zawarcie traktatu przyjaźni z Turcja.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Każda Kasia ma swego Jasia.

CIEKAWE WIADOMOSCI:
Długość wybrzeży Ameryki Półn. (bez Grenlandii) wynosi 75 200 kilom.

RADY PRAKTYCZNE:
Meble biało lakierowane myje się ciepłą wodą, a na szmatkę bierze się nieco sproszkowanej kredy.

W SĄDZIE.

Sędzia: — Podsądny przyznaje się za tym do popełnionego przestępstwa?

Podsądny: — Nie... panie sędzio, mój adwokat przekonał mnie, że jestem niewinny...

„Robimy z masła armaty"

Takim hasłem żyje zagranica, a my?

Europa podzielona jest murami granicznymi nie tylko politycznymi, ale i gospodarczymi. Oto, choćby najbliżsi nasi sąsiedzi, gotowi są ponieść wszystkie poświęcenia dla dobra autokarii, czyli samowystarczalności.

— Robimy z masła armaty — padło przecież oficjalnie takie oświadczenie.

I odtąd ludność tego kraju musi zaciskać pasa — masło wydaje się tam na kartki w ilościach, które przeraziłby nawet tych, jacy pamiętają nasze racje z czasu wojny.

Albowiem istotnie z masła można zrobić armaty. Kiedy tego masła nie ma dość na miejscu, trzeba je sprowadzać. Ażeby zaś sprowadzić, trzeba wywieźć zagranice sporo waluty obcej i swojej.

Przeto zamiast masła, nadchodzą z zagranicy surowce. A z surowców powstają armaty.

W Polsce — mimo zakazów dewizowych — nie ma żadnych ograniczeń konsumpcyjnych, czy jakichś innych. Nikomu się o nich nie śni. Czyby Polak potrafił obyć się bez masła? A — jeśli Polka chce kupić jedwabną sukienkę, czy ktoś jej przeszkadza, czy ktoś ją kontroluje.

A właśnie dlatego, że nikt nie chce drogą zakazów krępować niczyjej wolności, dlatego do głosu musi przyjść sumienie obywatelskie. A ono musi mówić:

— Nie jedź zagranicę, jeśli możesz spędzić urlop w kraju.

Każdy grosz bowiem wydany niepotrzebnie za granicą, a przede wszystkim w kraju, z którym nie mamy umowy kompensacyjnej — przynosi uszczerbek naszemu stanowi posiadania, a nade wszystko naszej gotowości obronnej. Bo ten grosz, tak nieopatrznie wywieziony, jest już stracony, dla polskiej mobilizacji surowcowej.

A ten nasz grosz, te nasze złote, są cenione za granicą. One prędzej, niż owe „masło", mogą być zamienione na armaty.



Z POBYTU ANGIELSKIEJ PARY KRÓLEWSKIEJ W PARYŻU.
Prezydent Francji Lebrun wita angielską parę królewską na specjalnie zbudowanym dworcu w Lasku Bulońskim w Paryżu.

Ostatnie chwile cara i jego rodziny

W sklepionych piwnicach małego domu rozegrał się ostatni akt tragedii carskiej Rosji

Z całą pewnością nie wiele osób wie o tym, iż w nocy z dnia 16 na 17 lipca przypadła rocznica tragicznej śmierci ostatniego cara Rosji i jego rodziny.

Ohydna masakra, dokonana przez bolszewików, odbyła się w Ekaterynburgu, kierownikiem zaś jej wykonania był znany działacz terrorystyczny z tamtych czasów Świerdłow.

Od nazwiska jego „wdzięczni" za zgładzenie tyrana bolszewicy zmienili właśnie nazwę tego miasta na Swierdlowsk.

WYROK ŚMIERCI

Wyrok śmierci na carską rodzinę zapadł ostatecznie na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego (CIK). Ponieważ obawiano się, iż szybko następująca armia generała Kołczaka może oswobodzić cara, postanowiono wykonanie wyroku przyśpieszyć. Był to lipiec 1918-go roku.

Jak wynika z zebranych danych, początkowo myślano tylko o zgładzeniu samego cara. Kierownik CIK Jankiel Świerdłow postanowił jednak w ostatniej chwili stracić wszystkich członków carskiej rodziny.

Ponieważ egzekucja miała się odbyć przy współudziale miejscowej czerezwyczajki, Świerdłow porozumiał się w tej sprawie z jej kierownikami Jurowskim i Goszczekinem. Projekt został przez nich zaaprobowany w całej rozciągłości.

PRZYGOTOWANIA DO MORDU

W dniu wyznaczonym na wykonanie wyroku wartę obok domu, w którym umieszczona była rodzina Mikołaja II, objęli czerwonogwardziści, znani ze ślepego posłuszeństwa oraz bestialstwa. W przeważającej większości składali się oni z Łotyszów i Węgrów.

Jako pomocników przy morderstwie Swierdłow w porozumieniu z kierownikami GPU dobrał sobie następujących ludzi: Miedwiediewa, Jermakowa, Wagnowa i Wojkowa. Wszyscy uczestnicy uzbrojeni zostali w rewolwery i wielką ilość amunicji.

OHYDNA MASAKRA

Gdy wszystko było już przygotowane, Swierdłow wszedł do mieszkania i przebudził śpiącą rodzinę cara. Na zapytanie Mikołaja co to ma znaczyć, odpowiedział, iż rodzinie jego grozi poważne niebezpieczeństwo i władze sowieckie postanowiły przewieźć ją wgłąb kraju. Dodał przy tym, iż na podwórze zajedzie specjalny samochód, na który mają zaczekać w piwnicy domu.

Zabrawszy swe rzeczy, przebudzeni zeszli na dół. Byli tam wówczas wszyscy: Mikołaj II, żona jego, cztery córki, następca tronu Aleksy, doktór przyboczny Botkin, kamerdyner Chartitonow, lokaj Trupp oraz służąca carowej i księżniczek Demidowa.

Po kilku minutach oczekiwania drzwi piwnicy otworzyły się i wszedł do wnętrza Jurowskij wraz z Miedwiediewem, Jermakowem, Waganowem i Wojkowem. Za nimi z bagnetami na karabinach szli żołnierze z warty. Było ich siedmiu.

Jurowskij z rewolwerem w ręku zbliżył się do cara i rzekł:

— Mikołaju Aleksandrowiczu. Uralski Sowiet Okręgowy wydał na was wyrok śmierci. Zostaniecie zaraz rozstrzelani wraz z całą swą rodziną.

Przez parę chwil panowała w ciemnej kazamacie piwnicznej przerażająca cisza. Car odwrócił się ku rodzinie, ale nie zdążył nic powiedzieć, ponieważ grad kul z rewolweru Jurowskiego powalił go na ziemię.

Na dany znak wszyscy mordercy rozpoczęli straszliwą kanonadę. Dym prochowy wypełnił całkowicie ciasną przestrzeń w tumanie zaś tym rozlegały się przerażające jęki mordowanych bestialsko ofiar. Niektóre z nich nie zostały na miejscu zabite. Carewicz Aleksy padł początkowo lekko ranny. Widząc to, Swierdłow rzucił się ku niemu i przyłożywszy mu do głowy lufę rewolweru, roztrzaskał mu kulą czaszkę. Innych rozszarpali bagnetami żołnierze.

SPALENIE CIAŁ POMORDOWANYCH

Gdy dym prochowy się rozwiał, oczom krwawych katów przedstawił się straszliwy widok. Na podłodze celi walał się stos ohydnie okaleczonych trupów, podłoga zalana była kałużami krwi, w której brodzili oprawcy. Na wszystkich ścianach widniały ślady kul oraz rozpryski mózgu pomordowanych ofiar.

W czasie badania, czy któraś z ofiar nie daje znaku życia, okazało się, iż jedna z księżniczek porusza się jeszcze. Jeden z żołnierzy rozstrzaskał jej głowę podkutym obcasem.

Nie tracąc ani chwili czasu, mordercy wynieśli trupy na podwórze i załadowawszy je na czekający samochód ciężarowy, okryli je brezentem i wywieźli daleko za miasto do lasu.

Na obszernej polanie, otoczonej świerkami i sosnami, rozpoczął się drugi i ostatni akt makabrycznej zbrodni. Zwłoki porąbane zostały na kawałki przy pomocy siekier i pił, po czym oblano je benzyną i naftą i układano w wielki stos. Palenie trwało około dwóch dni. Szczątki kości i ciał wrzucono następnie do starego szybu kopalnianego, który znajdował się w pobliżu.

Ponieważ mordercy śpieszyli się bardzo, przy resztkach opalonych i zmasakrowanych ciał pozostało trochę drobiazgów, na zasadzie których udało się w jakiś czas po tym dowiedzieć i odtworzyć szczegóły makabrycznej zbrodni.

Potworna masakra była ostatnim aktem tragedii i przypieczętowaniem losu nie tylko rodziny Mikołaja II ale całej carskiej Rosji.

(rozw.)

Na małej wokandzie...

Skradziona walizka

(A. E.) W trzeciej klasie pociągu Warszawa — Kraków siedział wystraszony pan Mateusz Kropik, obiema rękami trzymając niewielką walizkę.

— Tu, panie, złodziejów pełno — mówił brzuchaty jegomość, siedzący naprzeciw pana Mateusza. Nikomu tu dowierzać nie można. Żeby to szulerzy, karciarze, tobym jeszcze rozumiał — dziwił się pan Mateusz. Od tego jest pociąg. Albo bandyci. Tym się oprzeć nie można, bo mają rewolwery, no i w porządku. Ale złodzieje? Przecież każdy swojego pilnuje. Ja, jak pan widzisz, trzymam się swojej walizki jak rzep psiego ogona. Co tu złodziej ma do roboty?

— Panie — odrzekł brzuchacz. — Nie wiesz pan wcale, co się tu na kolejach dzieje! Walizkę ukraść? To dla złodziejów frajer. Portmonetkę wyjąć? To byle dziecko potrafi.

Sam widziałem, jak z jednego spodnie ściągnięto, kiedy spał! Jak pragnę zdrowia. Kiedy się obudził, to w samych kalesonach siedział.

Widać, że pan nie zwyczajny jazdy pociągami, jeżeliś pan jeszcze o tym wszystkim nie słyszał.

No, a teraz czas na drzemkę, bo jak się człowiek nie wyśpi, to już sobie potem nie odbierze.

I brzuchaty jegomość wyciągnął się na ławce.

Pan Mateusz uczynił to samo, podłożywszy swą walizeczkę pod głowę.

W wagonie panował półmrok i pan Mateusz zdrzemnął się.

Naraz poczuł, że ktoś bezwstydnie ściąga zeń spodnie...

— Łapaj złodzieja! — ryknął pan Mateusz i wybiegł z przedziału.

— Złodzieje!!

Latał tam i z powrotem, zaglądał nawet do drugiego wagonu, ale złodzieja nie było.

Natomiast, gdy wrócił do przedziału, okazało się, że znikła walizeczka wraz z brzuchatym pasażerem.

Obsługa kolejowa schwytała wnet pomysłowego brzuchacza, który też stanął niebawem przed sądem.

— Prosze sądu — tłumaczył się, — kiedy ten pan zrobił krzyk, że złodzieje, złapałem jego walizke i poleciałem szukać konduktora, aby ją schował w bezpiecznym miejscu. A ten mnie przytrzymał i mówi, że ja złodziej. Taka mam nagrode za dobre serce.

Sąd wsadził go na pół roku, aby wypoczął po ciągłych rozjazdach.

Koń stratował na śmierć przechodnia

Wstrząsający wypadek w Łukowie

W środę wieczorem na ulicach miasta Łukowa rozegrał się wstrząsający wypadek, który wywołał silne wrażenie w mieście.

Terminator masarski, Wincenty Olender, wyjechał z podwórza domu Floriana Gołowskiego z beczką napełnioną nieczystościami. W pewnej chwili koń spłoszył się, a Olender straciwszy przytomność umysłu, wypuścił lejce z rąk i począł biec z beczkowozem w kierunku ul. Chełczyńskiego.

Na ul. Marszałka Piłsudskiego beczkowóz zaczepił o słup telegraficzny. Beczka z nieczystościami rozleciała się w kawałki, zanieczyszczając ulicę i zatruwając powietrze. Rozszalały zaś koń, pozbywszy się zaprzęgu, pomknął przed siebie i na ul. Joselewicza wpadł na trzech przechodniów, Szyję Rybaka, Chaima Steinberga i Małkę Woland. Steinberg i Woland zostali stratowani i pokaleczeni, Rybak zaś, na którego koń upadł całym ciężarem, został formalnie zmiażdżony i wskutek odniesionych obrażeń poniósł śmierć na miejscu.

Rannych w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Grozę wypadku powiększały panujące na ulicach ciemności skutkiem nieoświetlania od kilkunastu dni ulic miasta przez elektrownię.

Straszliwa śmierć robotnika

Runął z rusztowania, osierocając sześcioro dzieci

Wczoraj około godz. 18-ej w domu nr. 44 przy ul. Zamenhofa w Warszawie wydarzył się tragiczny wypadek.

Dom ten jest obecnie remontowany od strony podwórza. W pewnej chwili, gdy murarz Józef Lejdin, lat 42, zam. przy ul. Opalińskiej nr. 5, stojąc na rusztowaniu na IV-ym piętrze wyprawiał ścianę, pękła lina i rusztowanie runęło wraz z robotnikiem w dół.

Koledzy Lejdina, którzy ubierali się na podwórzu po skończonej pracy, rzucili się na ratunek. Wezwano Pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził zgon Lejdina, wskutek pęknięcia podstawy czaszki.

O tragicznym wypadku powiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie. Jak ustalono, lina pękła, ponieważ była zbutwiała. Na kilka minut przed wypadkiem z rusztowania zeszło 2-ch robotników, którzy niewątpliwie również ponieśliby śmierć.

Na miejscu strasznego wypadku rozegrały się wstrząsające sceny, bowiem przybyli rodzice zabitego i sześcioro jego drobnych dzieci, z których najstarsze liczy 12 lat. Na widok trupa starzy tracili przytomność, a dzieci w bezgranicznej rozpaczy, płacząc i lamentując przeraźliwie, wzywały ojca, aby ożył.

Tragizm wypadku pogłębia fakt, że przed dwoma laty dzieci straciły matkę. Śmierć ojca skazała je na zupełne sieroctwo i nędzę.

Królowie i książęta

BERN. W Szwajcarii przebywa obecnie w celach turystycznych kilka głów koronowanych, mianowicie królowa Wilhelmina holenderska, król belgijski i b. król hiszpański Alfons XIII.

Przybył tu również ambasador włoski w Londynie Grandi z małżonką.

Redaktor i rysownik skazani

za obrazę P. Prezydenta R. P. i Marsz. Piłsudskiego

W dniu wczorajszym w Sądzie Okręgowym w Toruniu rozpoczął się proces przeciwko redaktorowi organu „Stronnictwa Pracy "Obrona Ludu", z Torunia Zygmuntowi Felczakowi oraz Kazimierzowi Klimczakowi, rysownikowi, oskarżonym z art. 125 par. 2 K. K. oraz ust. o ochronie czci i imienia Marszałka Piłsudskiego w połączeniu z art. 20 pruskiej ustawy prasowej.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu Klimczakowi, karanemu kilkakrotnie za drobne kradzieże, wykonanie rysunku i napisanie artykułu pod tytułem „Dwaj ludowcy u Pana Prezydenta", zawierającym karykatury Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego oraz dwóch ludowców.

Red. Falczak oskarżony jest o to, że umieścił artykuł z ilustracją Klimczaka w czasopiśmie „Obrona Ludu", Nr. 66 z dnia 3-go czerwca b.r., które zostało rozpowszechnione.

Po przemówieniach prokuratora i obrony, sąd po dłuższej naradzie uznał red. Felczaka winnym opublikowania artykułu i przez to uwłaczenia czci i powadze Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego i skazał red. Felczaka na jeden rok i sześć miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego oraz poniesienie kosztów sądowych. oskarżonego Klimczaka sąd również uznał winnym zarzucanych mu czynów, skazując go na osiem miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

Po ogłoszeniu wyroku obrońca zapowiedział apelację i prosił o zwolnienie oskarżonych z aresztu.

Po krótkiej naradzie sąd odrzucił wniosek obrońcy.

Delegacja polska u prem. Hodży

w sprawie statutu narodowościowego

PRAGA. W ramach rozmów z przedstawicielami poszczególnych narodowości w Czechosłowacji, premier Hodża przyjął wczoraj przed południem delegację komitetu porozumiewawczego stronnictw polskich w Czechosłowacji w osobach posła dr. Wolfa, pastora Bergera, prof. Badury i Goetzego.

Druga ta z kolei rozmowa z przedstawicielami Polaków ze Śląska posiadała również charakter informacyjny.

Premier Hodża poinformował przedstawicieli ludności polskiej o stanie prac czynników rządowych nad statutem narodowościowym i związanymi z nimi projektami ustaw.

Jeszcze w bieżącym tygodniu lub na początku przyszłego premier Hodża ma przyjąć przedstawicieli stronnictwa Henleina.

Krwawa „din-tojra" na Pelcowiźnie

(Początek na str. 1-ej).

obecnych wspólników, schwytali Gajewskiego w mieszkaniu jego kochanki.

Porachunki między większymi przestępcami załatwia się jednak „po dżentelmeńsku" i bez rozgłosu. Tak też i przybyła zgraja zaproponowała Gajewskiemu „din tojrę", a gdy na nią przystał, udała się wraz z nim na odludne pola Pelcowizny. Tu dopiero zaczął się złodziejski sąd honorowy.

Obwinionemu ogłoszono akt oskarżenia, a gdy się przyznał do zdrady, sam w poczuciu bandyckiego honoru, miał na siebie wydać wyrok. Wyrok ten był krótki:

— „Zażgajta mnie!"

Widocznie jednak nie było Gajewskiemu sądzonym umrzeć.— Zaledwie bowiem pierwsze noże spadły na jego bandycką osobę, w dalekiej perspektywie zamajaczyły kontury trzech policjantów, którzy w patrolu obchodzili Pelcowiznę. Na tak „przekonujący" widok szajka mścicieli rzuciła się do ucieczki, pozostawiając pokiereszowanego zdrajcę na polu stracenia.

Ale w tej chwili właśnie stała się rzecz najmniej oczekiwana. Zanim bowiem policja zdołała przybyć na miejsce egzekucji,— na piaskach Pelcowizny zostały tylko kałuże krwi, podczas gdy z Gajewskiego nie zostało nawet śladu.

Co się stało z bandytą — trudno byłoby ustalić. Warszawski świat podziemny milczy. Wiedząc, jak ciężkie obowiązują wyroki za zdradę, milczą uparcie i nie wyjawili nawet nazwisk mścicieli, ani ich kompanów.

Najprawdopodobniej jednak udaremnionym od zakłócia nożami Gajewskim, zajęła się Julia D., biwiem i ona zniknęła nie dając o sobie dotychczas znaku życia.

Świat przestępczy Annopola pewien jest tylko jednego: że nie wiele czasu upłynie do chwili, gdy policja województwa kieleckiego zaalarmowana zostanie wieścią o nowej zbrodni okrutnego zbira z opoczyńskich lasów.

Zastrzelił się i utonął

Upiorne samobójstwo pod Grudziądzem

GRUDZIĄDZ. Kilku przypadkowych przechodniów spacerujących nad brzegiem Wisły pod Grudziadzem było świadkami szczególnego samobójstwa jakiegoś 25-letn. mężczyzny. Desperat stanął nad brzegiem, podarł jakieś papiery, następnie rozebrał się wszedł do wody i strzelił do siebie z rewolweru, przewracając się w wodę.

Po dwugodzinnych poszukiwaniach wydobyto zwłoki z wody. Dotychczas nie zdołano ustalić tożsamości desperata.

Pirackie łodzie podwodne

pojawiły się na wodach fińskich

HELSINKI. Nocy ubiegłej w pobliżu wyspy Björko na wodach terytorialnych fińskich rybacy, którzy wyjechali na nocny połów, zauważyli mniej więcej w odległości 5 km. od brzegu wynurzające się z wody dwie łodzie podwodne.

Przypuszczając, że są to łodzie podwodne sowieckie i obawiając się komplikacyj rybacy powrócili natychmiast na brzeg, skąd obserwowali łodzie, które pozostawały na powierzchni około 3-ech godzin, krążąc przez cały czas w pobliżu wybrzeży fińskich.

Jak udało się stwierdzić, nie były to łodzie fińskie, ani estońskie. W ciągu 6-ciu miesięcy jest to już 4-ty wypadek naruszenia wód terytorialnych fińskich przez tajemnicze łodzie „nieznanego pochodzenia".

Połknął łyżkę

chcąc pozbawić się życia

Piotr Jankelewicz vel Sadowski skazany na śmierć za zabójstwo swego towarzysza niedoli więźnia Jana Gawlika, usiłował popełnić samobójstwo, połykając łyżkę. Został on niezwłocznie przewieziony do Wronek, gdzie dokonano operacji.

W najbliższych dniach w sprawie Jankielewicza odbędzie się rozprawa apelacyjna.

Prąd elektryczny

poraził dziecko

Tragiczny wypadek wydarzył się w jednej z lwowskich fabryk desek. Do fabryki przyszedł 8-letni chłopiec, który wiedziony ciekawością, począł przyglądać się maszynom. W pewnej chwili chłopiec dotknął się maszyny elektrycznej, doznając ciężkiego porażenia elektrycznego oraz złamania kilku palców.

Ofiarę wypadku odwieziono do szpitala.

Przygnieciony nawozem

wyzionął ducha

W Gołkowie koło Piaseczna 29-letni Józef Kołczak wiózł w pole nawóz. Na zakręcie drogi wóz przewrócił się, przygniatając woźnicę. Kołczak zasypany stosem na wozu, nie mogąc wydobyć się spod wozu, wyzionął ducha. Wypadek spostrzeżono po kilku godzinach, ale wszelki ratunek okazał się już niecelowy.

WIADOMOSCI SPORTOWE

Sensacje z różnych dziedzin

PRZED MECZEM POLSKA — FINLANDIA OCENA NASZYCH ZAWODNIKÓW I NASZYCH PRZECIWNIKÓW

W sobotę i niedzielę rozegrany zostanie w Warszawie międzypaństwowy mecz pływacki Polska — Finlandia. W poszczególnych konkurencjach dojdzie do szeregu sensacyjnych pojedynków.

Na 100 mtr. stylem dowolnym Polska reprezentowana będzie przez dwóch 17-letnich pływaków Jędryska i Marchlewskiego. Jędrysek jest rewelacją ostatnich mistrzostw Polski i obecnie najszybszym pływakiem Polski. Czas jego na 100 mtr. wynosił 1:04,6. Marchlewski poprawia również szybko swą formę i ostatnio uzyskał ona czas 1:05,6. Finlandia na tym dystansie będzie reprezentowana przez Heiki Hitanena i Jeriko Luhtinena. Hitanen jest najszybszym pływakiem Skandynawii i 8-ym w Europie. Czas jego wynosi 59,5. Czas Lehtinena jest gorszy i wynosi 1:04,7. Teoretycznie za tym powinniśmy zająć drugie i czwarte miejsce. Jest możliwe, że w ostatniej chwili kierownictwo naszej drużyny wystawi zamiast Marchlewskiego Szrajbmana.

Na 400 mtr. stylem dowolnym wystąpią Jędrysek i Zubowicz lub Marchlewski (zależnie od wyniku specjalnej eliminacji). Jędrysek ostatnio uzyskał 5:17,4 przy spóźnieniu na starcie o 1 sekundę. Heiki Hitanen osiągnął ostatnio 5:05,8, a drugi reprezentant Finlandii Wille Nurmi 5:12,3. Liczymy w tej konkurencji na drugie i czwarte miejsca.

Na 200 mtr. stylem klasycznym Heidrich osiągnął 2:52,2, ale jego możliwości są znacznie większe. Czas Rusina wynosi 2:57. Z naszych przeciwników Veikko Asikainen osiągnął 2:53, a Wilko Hanninenn podobno 2:52. Liczymy na pierwsze i czwarte miejsce.

Na 100 mtr. stylem grzbietowym Kummant uzyskał czas 1:19,5, a Kowalski 1:20. Z naszych przeciwników Harry Tiitinen miał czas 1:16,9, a Olli Kaija 1:18. Możemy w tej konkurencji liczyć w najlepszym wypadku na drugie i czwarte miejsce.

KONKURENCJE KOBIECE

Na 100 mtr. stylem dowolnym pań liczymy na pierwsze i drugie miejsce. Najlepszy czas Kratochwilówny wynosi 1:16,2, a Dawidowiczówny 1:16,3. Nasze przeciwniczki mają gorsze czasy. Toini Iivanainen osiągnęła 1:16,6, a Anna Silvennoinen 1:18,2.

Na 200 mtr. stylem klasycznym liczymy na drugie i czwarte miejsce. Bollówna osiągnęła 3.23,2. Drugą reprezentantką będzie Kowalska lub Szumiłowska. Nasze przeciwniczki uzyskały wyniki: Sirka Raninen 3:11,7, a Paula Nikkila 3:27.

Na 100 mtr. stylem grzbietowym możemy liczyć na pierwsze i trzecie miejsce. Banaszewska uzyska 1:30,4 i 1:31,2, a Fonfarówna 1:33,4. Sirka Raninen osiągnęła 1:36. Najlepszy wynik drugiej reprezentanki Finlandii Toini Livanainen nie jest znany.

KTO WALCZY W SZTAFETACH?

W sztafecie pań 3 × 100 mtr. Polskę reprezentują Dawidowiczówna, (Kratochwilówna), Banaszewska i Bollówna, a Finlandię — Iivaninen, Ranine i Silvenoinen. Liczymy na zwycięstwo w tej konkurencji.

W sztafecie panów 3 × 100 mtr. należy się liczyć ze zwycięstwem naszych przeciwników. Walczą ze strony Polski Heidrich, Kummant i Jędrysek, a ze strony Finów Tiitinen, Hanninen i Hietann.

W sztafecie 4 × 200 mtr. mamy słabe szanse pokonania Finnów. Startują Jędrysek, Priebe, Marchlewski i Szrajbman kontra Hitanen, Nurmi, Luhtinen i Tiilikainen.

PRZED MECZEM WIOŚLARSKIM POLSKA — WĘGRY PRZYGOTOWANIA NA TERENIE TORU REGATOWEGO NA JEZIORZE WITOBLESKIM

W związku z regatami międzypaństwowymi Polska — Węgry, i regatami o mistrzostwo Polski zarówno Poznań jak i Stęszew, gdzie na jeziorze Witobelskim odbędą się te dwie wielkie atrakcyjne imprezy przygotowują się na przyjęcie wioślarzy.

Prace na terenie toru regatowego wykańczane są w szybkim tempie. Szosa z Poznania w kierunku do Stęszewa zostanie w najbliższych dniach wykończona, tak by wioślarze poznańscy, jak i węgierscy, tkórzy przybędą na początku sierpnia, mogli autobusami swobodnie dostać się na teren toru regatowego, a nie potrzebowali objeżdżać dorgą boczną — polną.

Na teren regatowy wyjechała wycieczka dziennikarzy poznańskich, która zapoznała się z pracami wzdłuż szosy oraz na torze.

KUCHARSKI ZGŁOSIŁ SIĘ DO MISTRZOSTW LEKKOATLETYCZNYCH POLSKI

Wczoraj wpłynęły do WOZLA, który jak wiadomo organizuje zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski dalsze zgłoszenia zawodników. Między in. Kucharski zdecydował się startować na mistrzostwach w biegach na 800 i 1.500, oraz w sztafecie 4 × 400 mtr. Zgłosili się również Niemiec z Pogoni lwowskiej (biegi przez płotki i skok wzwyż), oraz Korzeniowski (800 i 1.500 mtr.) i Orlewicz (100 mtr.)

Z czołowych zawodników brak dotychczas Tilgnera i Świniarskiego.

POJEDYNEK NOJI Z KUSOCIŃSKIM DOJDZIE DO SKUTKU

Jak nam komunikują, na mistrzostwach lekkoatletycznych Polski dojdzie jednak do oczekiwanego pojedynku pomiędzy Nojim i Kusocińskim na 5.000 mtr. Noji startuje w tym biegu wbrew zakazowi trenera Petkiewicza.

NA OBOZIE PIŁKARSKIM JUNIORÓW

Na obozie piłkarskim juniorów w Schodnicy rozegrano w środę następujące spotkania;

Polania — Resovia 5:1 (2:1) zawody o mistrz. podokręgu zachodniego.

Półfinały turnieju o mistrzostwo obozu Junak — Polonia 3:1 (1:1), Czarni — Resovia 2:1 (0:0).

Poza tym odbyło się spotkanie towarzyskie Kazy — T. S. L., które zakończyło się wynikiem 3:0 (1:0).

KAPITAN TOROWY W. O. Z. K. ZAWIESZONY

Polski Związek Kolarski zawiesił w działalności kapitana torowego warszawskiego Okr. Zw. Kolarskiego p. Feige za niewłaściwy wywiad prasowy.

JUGOSŁAWIA PROWADZI 2:0 Z BELGIĄ

W czwartek rozpoczął się w Brukseli półfinałowy mecz o puchar Davisa w strefie europejskiej pomiędzy Jugosławią i Belgią. Po pierwszym dniu prowadzi Jugosławia 2:0. Puncec pokonał Van den Eynde 2:6, 6:0, 6:1, 6:2, a Palada wygrał z Lacroix 6:4, 6:1, 6:2



Poradzki obserwował na zebraniu Bractwa Białych postać wodza: na jego dłoni ujrzał piękny pierścionek w postaci chrabąszcza.

Seweryn Poradzki zadrżał, słysząc po chwili, jak wódz nazywa go po imieniu... Wymienił jego imię, nazwisko i dodał jedno jeszcze słowo:

— „Brat" Seweryn Poradzki...

Jakże strasznie brzmiało teraz w uszach Poradzkiego słowo „brat"...

Odruchowo chciał zerwać się z miejsca, ale jakiś paniczny strach przykuł go do krzesła, nie mógł się ruszyć...

— Teraz zaczyna się... Teraz się to stanie... — dudniło w jego głowie.

Czynił sobie najstraszniejsze wyrzuty: jakże głupio, jakże lekkomyślnie postąpił... Po co tu znowu przybył?.. Sam wlazł w sieci... Sam wsadził głowę w paszczę krwiożerczego zwierza... Gdyby przed tym nie dzwonił do niego... Gdyby nie zdradził się przed Ireną, że zna jego prawdziwe nazwisko...

Poradzki schylił głowę. W chwili, gdy wódz wymienił jego nazwisko, wszyscy skierowali swój wzrok w jego stronę... A tle spojrzeń naraz nie mógł Poradzki znieść...

Jakże jednak wielkie było jego wzburzenie i zdenerwowanie, gdy po chwili usłyszał zupełnie inne słowa, aniżeli te, na które liczył...

— Bracie Sewerynie Poradzki! — zwrócił się do niego nader przyjaźnie wódz. — Niepotrzebnie opuszczasz skromnie głowę. Jesteś zbyt odważny i waleczny, byś miał się wstydzić swych czynów... W ciągu tak krótkiego czasu prześcignąłeś szereg innych braci, którzy należą od dawna do naszego bractwa.

I zwracając się do reszty braci opowiedział „wódz" szczegółowo o tym, jak zgładzono Hilarego Toruńskiego, dzięki czemu kasa bractwa została tak bardzo wzbogacona.

Poradzki skurczył się w sobie, jak gdyby chciał zapaść się po ziemię. Każde słowo wodza wżerało się w jego świadomość, jak rozpalone żelazo... Przed jego świadomością ukazała się znowu ta chwila, gdy popełnił nikczemne morderstwo...

A „wódz" opowiadał szczegółowo o tym, w jaki sposób dokonano mordu... Nie zapomniał najmniejszego szczegółu, opowiadał o każdej drobnostce.

Z sadystyczną rozkoszą opowiadał o tej zabawie z Toruńskim... Drwiącym głosem mówił o tym, jak Toruński sam napisał list samobójczy i wyprawił siebie na drugi świat.

Poradzki poczuł, że się dusi, że brak mu oddechu. Ujrzał przed sobą Toruńskiego z wystawionym językiem, z wybałuszonymi oczyma... Jest przekonany, że wódz uśmiecha się teraz pod maską... Kpi z niego, z jego wyrzutów sumienia, z jego cierpień... Czyż nie kpi teraz, gdy mówi o nim, jako o odważnym, bohaterskim przestępcy?..

Ale jakże odmiennie reagują inni bracia na słowa „wodza". Znać na ich twarzy powagę i zadowolenie... Mój Boże! Pomyślał Poradzki — czyżby człowiek był tylko tak nędznym i nikczemnym stworzeniem?

Po zdaniu dokładnego sprawozdania z przebiegu zamordowania Toruńskiego, po ogólnej ocenie działalności klubu, zwrócił się z kolei do Poradzkiego, i wyjął z puzderka mały błyszczący przedmiot, zawieszony na czarnym, jedwabnym sznurku:

— Ale Bractwo Białych potrafi ocenić odwagę i zasługę brata! Zbliż się do mnie, bracie Sewerynie! Oto na znak uznania zostajesz wyróżniony najwyższym odznaczeniem „Bractwa Białych"...

Poradzki nie liczył zupełnie na podobny obrót sprawy. Drżał cały. Sądził, że śni, że widzi przed oczyma koszmarny sen... I dlatego nie ruszył się z miejsca. W jego umyśle szumiało, jak w ulu... Jakże mógł podejrzewać, że to jest Hetman - Hetmański?.. Gdyby to był inżynier Hetman - Hetmański, na pewno nie udekorowałby go tak wyróżniającym odznaczeniem...

A równocześnie zjawiła się inna myśl: a może to wszystko dzieje się właśnie z tego powodu?.. Hetmański wie o wszystkim i w ten sposób pragnie na nim wywrzeć moralną zemstę... W taki sposób zagrał z nim komedię!

Zanim zorientował się jednak, jak się rzeczy naprawdę mają, wyciągnęło się do niego szereg rąk, które poczęły mu gratulować:

— Wiedziałem, że czeka brata niespodzianka!

— Przepowiedziałem bratu, że będzie brat miał przyjemność!

— Zasłużył brat sobie na to zupełnie!

—Uczciwie gratuluję bratu!

— Brawo, bracie Poradzki!

Poradzki odczuł najmocniej uścisk dłoni Ireny To wróciło mu przytomność umysłu. Jej uśmiech, czarujące oczy pieściły go, jak gdyby chcąc go uspokoić. Wzrok ich skrzyżował się, i to go uspokoiło. Wydało mu się, że to jej oczy mówią mu: Bądź spokojny, Sewku, czuwam nad tym, by się nikt o tym nie dowiedział... Nigdy ciebie nie zdradzę, nigdy...

Ale usta jej mówiły co innego:

— Zbliż się, Sewku — szeptała mu cicho na ucho. — Nie trać władzy nad sobą... Zabierz wszystko, nic ci się nie stanie...

I pełna gracji i wdzięku podała mu swe ramię. Poradzki oparł się na jej ramieniu. Dopiero teraz poczuł, jak nogi uginają się pod nim... Po chwili stali już obok wodza, który odprawiał dalej komediancki ceremoniał.

— W imieniu Bractwa Białych...

Wszyscy wstali z miejsc i przyglądali się, jak wódz zawiesza mu na szyi odznaczenie...

Dopiero teraz przyjrzał się. Poradzki odznaczeniu, zadrżał cały. Była to bowiem złota trupia główka i dwa skrzyżowane piszczele. To wszystko zwisało na czarnym, jedwabnym sznurku...

— Tylko nieustraszeni bracia otrzymują takie odznaczenia — ściskał mocno jego dłoń.

Ale te słowa brzmiały w uszach Poradzkiego, jak wyzwanie. Oto zapowiedź jego śmierci, jeśli będzie śmiał się wycofać z pracy dla Bractwa. To znowu wydało mu się, że to tylko początek zmagania się między nim a wodzem, walki na śmierć i życie...

Poradzki miał teraz jedno tylko życzenie: wydostać się stąd i wrócił do domu... Wtedy opracuje sobie jeszcze dokładniej swój plan i wyzwoli się z rąk tego diabelskiego wodza...

To też baczniej jeszcze przyglądał się teraz jego twarzy.

Ale wobec tego, że ceremonia trwała jeszcze dłużej, pomyślał Poradzki ze strachem: czy uda mu się stąd wydostać? Czy nie czeka go znowu niespodzianka?

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodnie króla żebraków

Inspektor Barski udaje się za rzekomym inżynierem Robertem Maly i ustala jego miejsce zamieszkania. Tymczasem Maly telefonuje do prefekta Grice'a i przypomina, że termin wykupu żony mija za 24 godziny. Barski, stojąc na ulicy, zdecydował się wreszcie na rozgrywkę. Telefonuje do Grice'a i domaga się, by przyjechał z kilku uzbrojonymi wywiadowcami.

14.

ŚMIERĆ ROUSTANA

W 15 minut po tym przed kawiarnią „Astoria" zatrzymało się auto. Wysiadł tylko prefekt Grice. Gdy stanął na progu kawiarni podszedł doń mężczyzna w czarnych okularach. W pierwszej chwili Grice nie poznał kim jest nieznajomy. Ale oto słyszy znajomy głos. Barski wita się z prefektem i pyta:

— Przyjechali?

— Oczywiście — odpowiada prefekt — zostawiłem ich w aucie, bo nie chciałem zwracać uwagi.

Obydwaj zasiedli przy stoliku i omówili plan działania. Plan układał Barski, który mówił:

— Jest nas razem 6-ciu. To wystarczy. Zrobimy tak. Dwóch pójdzie frontem do mieszkania Roberta Maly. Gdy im otworzy muszą natychmiast obezwładnić go. Jeśli jednak drzwi im nikt nie otworzy, muszą zagrozić użyciem broni. Innej możliwości nie widzę. Ja z jednym pójdę wejściem kuchennym. Starać się będę dostać do mieszkania, a w najgorszym wypadku zablokuję przejście. Ty zostaniesz na ulicy z wywiadowcą. Broń muszą mieć wszyscy w pogotowiu. Mam wrażenie, że ten ptaszek dobrze się zna na strzelaniu i kto wie czy nie dojdzie do masakry. Powinniśmy się jednak starać uniknąć rozlewu krwi, bo kto wie...

Po chwili wyszli na ulicę. Po cichu padły rozkazy. Gdy odeszli dwaj wywiadowcy pod wskazany adres, pozostali przeczekali parę minut, po czym również poszli w tym samym kierunku. Pod bramą siedział w dalszym ciągu żebrak. Widać było, że jest wyraźnie zaniepokojony zjawieniem się aż 6 przechodniów. Miał zamiar się podnieść, ale w tej chwili dopadli doń dwaj wywiadowcy i nim zdążył się zorientować miał zakneblowane usta.

Zbudzony portier był przerażony tym nocnym najściem, ale gdy ujrzał znaczki policyjne trochę się uspokoił.

Tak jak było ułożone dwaj wywiadowcy weszli na piętro. Zapukali. Czekali kilka minut aż wreszcie rozległ sią zaspany głos gospodyni. Pierwszy wywiadowca spytał:

— Czy jest pan inżynier Maly?

— A jest, jest — usłyszeli — ale śpi i teraz nikogo nie przyjmuje

— Ale my musimy go zobaczyć. W bardzo ważnej sprawie

Gospodyni jednak nie śpieszyła się i oświadczyła, że wprzód zbudzi pana inżyniera i spyta czy może teraz po północy przyjąć gości.

Wywiadowcy byli wściekli. Nie było jednak rady. Minęło znów kilka dręczących minut. Usłyszeli męski głos.

— Tu inżynier Maly. Czy panowie do mnie? O tej godzinie?

Pierwszy wywiadowca odpowiedział:

— Bardzo przepraszamy pana inżyniera, my jesteśmy z inspekcji miejskiej. Na tej ulicy coś się zepsuło i chcielibyśmy z telefonu... Bardzo przepraszamy...

Za drzwiami zaległa cisza. Po chwili inżynier odezwał się:

— Za chwilę otworzę drzwi...

Maly wbiegł do pokoju, w którym spał jego towarzysz i krzyknął:

— Stary, wstawaj. Zdaje się, że policja...

Obudzony, klnąc w straszliwy sposób szybko się odział. Obydwaj natychmiast zarepetowali broń, a gdy do pokoju weszła gospodyni, Maly odezwał się:

— Proszę pójść do swego pokoju. Staruszka oddaliła się.

Tymczasem Barski, który usiłował przedostać się przez drzwi kuchenne przekonał się, że to nie będzie rzeczą łatwą. Nikt bowiem nie odpowiadał na gwałtowne dobijanie się. Gdy miał zamiar wspólnie z wywiadowcą wyważyć drzwi, usłyszał męski głos:

— Kto dobija się o tak późnej porze?

— To ja portier — mówił bezczelnie Barski. Przyszła depesza i chciałem ją panu doręczyć.

Maly - Roustan zbladł. Już domyślił się wszystkiego... Wpadł. Zablokowano go z dwóch stron. Podbiegł do okna. Spojrzał i w lot zorientował się w sytuacji. Zauważył przed bramą dwóch panów. Przez chwilę zastanawiał się kto mógł go zdradzić. „Wiosenka"? Nie, nie znała jego adresu. Przyjaciele? Chyba nie. Więc kto?

Ale już nie było czasu na domysły. W jednej chwlii postanowił zrezygnować z prefektowej Grice, byle tylko ratować własną skórę. Ale uciec już było nie podobieństwem. Z bronią w ręku wywalczyć przejście też należało do fantazji. Padnie przedziurawiony kulami, nim zdąży dojść do drzwi. Znów wbiegł do pokoju, gdzie był przyjaciel.

— Wpadliśmy — krzyknął. — Rób co chcesz... Ja się nie poddam.

Towarzysz spojrzał na Roustana i domyślił się już reszty. Po chwili drzwi od frontu i kuchni wyważono. Do mieszkania wpadli wywiadowcy z Barskim na czele. Szli gęsiego korytarzem. Nagle po przez drzwi usłyszeli huk wystrzału rewolwerowego.

— Aha, to tu—domyślił się... No, bracie leżysz...

Krzyknął:

— Poddajcie się, bo was wystrzelamy jak w klatce...

I oto słyszy władczy głos:

— Roustan, król żebraków nie poddaje się...

Barski zadrżał. A więc jednak to Roustan, przeczucia go nie myliły... Powoli zbliżali się do drzwi. Jeden z wywiadowców strzelił w kierunku zamkniętych drzwi. W odpowiedzi padło kilka strzałów. Leżąc na ziemi podpełzali bokiem do drzwi. Kolbą rewolweru Barski zapukał. I wtedy usłyszał drugi głos:

— Ja się poddaję...

Drzwi gwałtownie otworzono i wypadł z nich towarzysz Roustana... W pokoju pozostał Roustan... Trzymał dymiący rewolwer w dłoni i mówił spokojnie:

— Nie zbliżać się. Będę strzelał... Chcieliście mnie wziąć żywcem. Nie uda się.

Przy tych słowach szybko włożył lufę w usta i strzelił.. Rozległ się straszny huk i Roustan, król żebraków paryskich zwalił się na ziemię...

Na korytarz wybiegła obudzona strzałami prefektowa Grice. W pierwszej chwili była przerażona, a po tym padła w objęcia męża...

Nazajutrz w pismach ukazały się sążniste opisy walki z królem żebraków, Roustanem. Opisywano wszystkie jego zbrodnie i dodano, że ostatnio pod przybranym nazwiskiem Roberta Maly zamierzał dokonać nowej zbrodni na osobie popularnej tancerki, występującej w „Rivoli".

„Wiosenka" po przeczytaniu tej straszliwej wiadomości dostała szoku nerwowego i tegoż dnia odwieziono ją do zakładu dla nerwowo chorych. Kariera sceniczna była skończona.

Umarły Roustan zapisał na swe konto jeszcze jedną ofiarę.

KONIEC.

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

GOŚCINNE WYSTĘPY TEATRU JARACZA

Sobotę: „Cieszmy się życiem"

REPERTUAR KIN

ADRIA: „Tango zako hanych"
APOLLO: „Córka Szanghaju"
ATLANTIC: „Epiz d"
DOM ŻOŁNIERZA: „Orłow"
L. O. P. P.: „Dzień na wyścigach"
PROMIEŃ: „Ostatni poganin" i „Płomienie zagłady"
STELLA: „Miłość szpiega"
SZTUKA: „Gra życia"
SWIT: „Z pieśnią przez życie"
UCIECHA: „Tajny agent" i „Milioner na tydzień"
WANDA: „Wytworny świat"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Berlin"

Sobota, 23 lipca 1938

RADIO — KRAKÓW

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcz 17 Pogadanka aktualna, 17 55 Wiadomości bieżące, 21 Chwilka społeczna 21 05 Lokalne wiadomości sportowe.
(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Nocny dyżur aptek

Pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1
Pod Barankiem, Mikołajska 4.
J. Marcisiewicza, ul. Stradom 6
Im. św. Teresy, ul. Senatorska 5,
Pod Matką Boską, ul. Krowoderska 74
M. Liśkiewicza, Mogilska 16.
Pod Orłem, pl Zgody 18.
W Dębnikach, Madalińskiego 7.

Spór o śmierć staruszki w Podgórzu

Do Sądu okręgowego w Krakowie wpłynęła skarga przeciw Skarbowi Państwa o odszkodowanie w wysokości 6.000 zł., wniesiona przez mieszkańca Woli Duchackiej, Aleksandra Szewczuka i jego rodzeństwo. w związku z nast. sprawą:

W dniu 20 kwietnia br. na Rynku Podgórskim przejechana została przez wojskowy samochod 60-letnia Katarzyna Szewczuk, matka skarżących. Nieszczęśliwa staruszka była wleczona przez auto na przestrzeni kilku metrów i skutkiem tego poniosła śmierć na miejscu. W związku z tym wypadkiem Prokuratura wojskowa wytoczyła dochodzenia szoferowi kapralowi Machnikowi, które jednak zostały umorzone, albowiem wojskowe władze śledcze stanęły na stanowisku, że szofer nie ponosi żadnej winy.

Natomiast dzieci tragicznie zmarłej staruszki twierdzą, że jechał nieostrożnie i wbrew przepisom jazdy. Na tej więc zasadzie żądają od Skarbu Państwa, jako właściciela samochodu, odszkodowania z tytułu nawiązki za ból i krzywdę moralną, jakiej doznali, tracąc przedwcześnie śp. matkę.

Omawiany proces znajduje się dopiero w stadium początkowym, ale zapowiada się nadzwyczaj ciekawie z tego względu, że sąd cywilny — wobec umorzenia dochodzeń karnych — będzie badał kwestię winy szofera samodzielnie a przy tym będzie miał do rozstrzygnięcia pytanie: czy i w jakim stopniu usprawiedliwione jest żądanie sumy pieniężnej jako rownoważnika za ból moralny osieroconych dzieci.

Stronę powdową w tej interesującej sprawie zastępuje adw dr Artur Kruh.

Żydówkę pochowano po katolicku

Wypadek niezwykłej pomyłki zdarzył się ostatnio w Krakowie Mianowicie w dniu 3 bm. wyłowiono z nurtów Wisły zwłoki nieznanej topielicy. Ponieważ zwłoki, które już p. uły się, nie nie można przechowywać, przeto władze nakazały sporządzenie fotografii nieznanej denatki a następnie zwłoki te pochowano po chrześcijańsku na cmentarzu Rakowickim.

Onegdaj jednak okazało się, że popełniono mimowolną omyłkę, albowiem na podstawie zdjęć pośmiertnych udało się stwierdzić, że były to zwłoki niejakiej Chany Michłowicz false Stern, wdowy po Hermanie. Ponieważ Stern owa była wyznania mojżeszowego, dlatego rodzina jej podjęła u władz starania o ekshumację zwłok z grobu na cmentarzu katolickim w celu pochowania ich na cmentarzu żydowskim.

—oo—

Smiertelny skok starca z II. piętra

Wstrząsający wypadek samobójstwa zdarzył się ubiegłej nocy w zakładzie Księży Salezjanów przy ul. Rakowickiej 27. Mianowicie, mieszkający tam umysłowo-chory staruszek, 66 letni Antoni Ulman zdołał niespostrzeżenie otworzyć okno pokoju na II. piętrze, po czym wyskoczył na podwórze i poniósł śmierć na miejscu.

Tej samej nocy w domu przy ul. Fałata 11 powiesił się w mieszkaniu swego zięcia 56 letni urzędnik pocztowy Jan Humnicki (ul. Wyczółkowskiego 10). Powodem desperackiego czynu była dłuższa, nieuleczalna choroba.

Rozpoznanie zagadkowych zwłok na torze w Płaszowie

Onegdaj podaliśmy wiadomość o znalezieniu na torze kolejowym w Podgorzu - Płaszowie zwłok młodej kobiety, która nie miała przy sobie żadnych dokumentów.

Jak się obecnie dowiadujemy, w wyniku przeprowadzonych przez policję dochodzeń zdołano ustalić, że zagadkową denatką była 21-letnia Sabina Kosmalówna, pochodząca ze Sławkowa, w powiecie olkuskim, która ostatnio pracowała w charakterze służącej u dra G za w Krakowie, przy ul. św. Łazarza Boczna 9 Nie stwierdzono natomiast jaka była przyczyna wypadku który spowodował tragiczną śmierć służącej

o—o—o

Dziedzic z wytrychami

Dziedzicem nazywamy zwykle takiego człowieka, który w spadku dostaje jakąś grubszą „forsę", kamienicę lub mająteczek chociaż i bez tego często słyszy się jak kelnerzy w lokalach restauracyjnych byle pętaka czy innego łachudrę tytułują szumnie „Panie dziedzicu!"

Sam jednak chodzi teraz o takiego Dziedzica co nosi imię Bronisław i pochodzi z Woli Duchackiej. Otóż ten Dziedzic nie mając żadnego efektywnego dziedzictwa do swego gołego nazwiska, postanowił dorobić się majątku cudzym kosztem. W tym celu przygotował sobie większą ilość narzędzi do włamania i zaczaił się w klatce schodowej domu przy ul Smoczej 10 zamierzając w dogodnej porze obrabować jedno z tamtejszych mieszkań Włamywacza jednak odkryto i wydano w ręce policji. Tak więc smutnie skończyły się marzenia Dziedzica o cudzym dziedzictwie..

O należyty wygląd tablic firmowych

Zarząd Miejski przypomina o obowiązek utrzymywania w należytym stanie wszelkich tablic z numerami orientacyjnymi domów, tablic firmowych, oraz tablic adwokatów, lekar y itp Tabliczki powinny być czyste, nie pobite. a napisy czytelne. Osoby, które do powyższego zarządzenia nie zastosują się, pociągnie Zarząd Miejski do odpowiedzialności karno administracyjnej.

Z krakowskiego bruku ..

— Do mieszkania Chaima L ba Kleina przy ul św Filipa 13 I. p dostał się przez otwarte w nocy okno nieznany złodziej, który skradł zegarek męski wieczne pióro złote, wieczny o ówek i marynarkę, ogólnej wart. 100 zł.

— Podczas przechodzenia przez jezdnię w ul. Karmelickiej otrącony został przez dorożkę samochodową Zygmunta Pawełczyka (ul Idzikowskiego 21), niejaki Piotr Kochanowski, 20-letni robotnik z Iwanowic pod Miechowem. Kochanowski upadł na bruk i rozci ł sobie głowę Rane zszył mu lekarz szpitala Ubezp. Społ., po czym Kochanowski który padł ofiarą własnej nieostrożności, odszedł do domu.

Na ul. Karmelickiej wóz tramwajowy linii Nr 2 potrącił onegdaj taksówkę Piotra Żydka (ul. Tarłowska 1) Skutkiem uderzenia uszkodzony został u taksowki tylny wachl rz i tablica orientacyjna

— W ciągu ubiegłej doby organy P P zanotowały na terenie miasta nast. sobw: 36 dowód tożsamości. 2 za drobne kradzieże, 2 za opilstwo, oraz 14 za wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu.

B. mundantka adwokacka

osk. o fałszywe zeznania

Była mundantka krakowskiego adwokata Hersteina, 28-letnia Maria Sommer, obecnie kupcowa. oskarżona zos ała przez prokuratora o złożenia fałszywych zeznań przed Sądem cywilnym w Krakowie w procesie Krakowskiej Fabryki wyrobów powroźniczych przeciw Mowszy Bernsteinowi o zapłatę weksli na sumę 10 000 zł.

Wczoraj przed Sądem karnym odbyła się rozprawa przeciw osk. Sommer, która nie przyznała się do winy. Ponieważ zeznania świadków były sprzeczne, więc Sąd nie dał im wiary i osk. Sommer uniewinnił. Rozprawę prowadził s. s. dr Wsołek. oskarżał prok. Szeliga, bronił adw. Frühling.

Nieudała ucieczka więźnia

z biura sędziego śledczego

We środę popołudniu dom przy ul Kanoniczej 7, mieszczący biura sędziów śledczych, był widownią niesłychanie śmiałej ucieczki więźnia. W krytycznym czasie jeden z sędziów przesłuchiwał aresztanta, doprowadzonego przez posterunkowego z więzienia. Nagle więzień ow pobiegł do okna i skoczył z piętra na ulicę. Ponieważ więzień, skoczywszy szczęśliwie, rzucił się do ucieczki, posterunkowy równ eż wyskoczył z okna i popędził za zbiegiem, którego zdołał ująć w ul. Senackiej. Ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie możemy podać nazwiska owego więźnia, który po adto skazany zostanie za nieudałą ucieczkę.

—oo—

Fałszywy ksiądz grasuje w Krakowie

Kuria Książęco Metropolitalna w Krakowie zwraca uwagę, że na terenie Krakowa grasuje od kilku dni niejaki Jan Tarłowski, podający się za księdza diecezji warszawskiej. Ponieważ stwierdzono, że Tarłowski nie jest księdzem, a życiem swym i opilstwem szerzy zgorszenie, przeto ostrzega się przed nim Duchowieństwo i mieszkańców Krakowa.

Nie wolno pracować w niedzielę!

W ub. niedzielę na terenie Krakowa przeprowadzona została przez organy policyjne kontrola spoczynku niedzielnego w przemyśle i handlu Ponieważ w bardzo wielu wypadkach stwierdzono wykroczenia przeciw ustawie o spoczynku niedzielnym, przeto wygotowano następujące doniesienia: 25 na właścicieli zakładów fryzjerskich, 50 na właścicieli sklepów spożywczych oraz 11 doniesień do Inspektoratu Pracy

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiers mm 1 zł. — Cała str na 9 0 zł Drobn 10 gr. za wyra. Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Druk »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18